NOWOŚCI ILLUSTROWANE

Prenumerata wynosi: Kwartalnie 4 kor.—4 Mrk. 25 fen.— 1 Rbs. 80 kop. z przesyłką pocztową 2 Rbs. 60 kop. Półrocznie 8 kor. — 8 Mrk. 50 fen. 3 Rbs. 60 kop. z przesyłką pocztową 5 Rbs. 20 kop. Rocznie 16 kor. 17 Mrk. — 7 Rbs. 20 kop. z przesyłką pocztową 10 Rbs. 40 kop. **W Ameryce: półrocznie 2 dolary 25 cts.— Rocznie 4 dol. 50 cts.**

Wychodzi każdej soboty.

Redakcya i administracya KRAKÓW, Zacisze 7. Tel. 479.

Redaktor naczelny: STANISŁAW LIPIŃSKI.

Główny skład na Królestwo Polskie w Biurze G. Ungra, Warszawa, Aleje Jerozolimskie 78.
Prenumeratę przyjmują Biura **UNGRA** w Warszawie, Aleje Jerozolimskie 78, oraz wszystkie księgarnie tak w Warszawie jak i na prowincyi.

Numer pojedynczy 32 halerzy — 15 kop. — 32 fen.

Rok VII. **Kraków, 30 kwietnia 1910.** **Nr. 18.**

Straszna zbrodnia.

(Treść na str. 2).



Nr. 18. „Nowości illustrowanych" zawiera: Polonia w Pradze. — Roosevelt na Węgrzech. — Powstanie w Albanii. — Nowy prezydent dyrekcyi poczt. — Ustąpienie komendanta twierdzy w Przemyślu. — Jubileusz kółka filologicznego. — Suggestya na jawie. — Wiec szkolny w Polskiej Ostrawie. — Zgon znanego humorysty. — Jubileusz pracy publicystycznej.

Wybuch w fabryce zapałek. — Wzlot aeroplanu we Lwowie.

Przypadek sióstr „syamskich". (Zdjęcie sióstr bliźniaczych, całej rodziny Blaszków, oraz najmłodszego jej przedstawiciela w pieluszkach).

Straszna zbrodnia.

(Do illustracyi tytułowej)

Okropne czasy zapanowały w Królestwie Polskiem, a zwłaszcza w Warszawie. W ostatnich kilku latach tyle tam spełniono zbrodni, tylu ludzi pozbawiono życia, iż sądzićby można, jakoby życie ludzkie żadnego tam dziś nie miało znaczenia, ni żadnej wartości. Sąd ten potwierdza i ta jeszcze okoliczność, że w większości wypadków przyczyny i motywy, popychające zbrodniarzy do mordu, są błahe zupełnie i nikłe.

Takie błahe i nic nie znaczące zajście było znowu przyczyną strasznej zbrodni w Warszawie, w ubiegłym tygodniu dokonanej. Ofiarą jej padło życie człowieka, najzupełniej niewinnego. Wypadek zaszedł wieczorem w ul. Grochowskiej.

Dnia krytycznego siedział przy otwartem oknie swego mieszkania współpracownik fabryki „Cyglera“, p. Adolf Glauzer. Zauważył on, iż jakiś nieznany mu młody człowiek zbliżył się do muru domu i bez ceremonii zaczął pod oknem jego mieszkania załatwiać naturalną potrzebę. Oczywista rzecz, że podobne pogwałcenie najelementarniejszych zasad obyczajności musiało oburzyć każdego, więc i p. Glauzer w ostrych słowach skarcił młodego, nieprzyzwoitego człowieka. Ten jednak, zamiast odejść ze wstydem, zamierzył się na p. Glauzera, chcąc go uderzyć parasolem, a nadto obrzucił go stekiem obelg. Oburzony tą czelnością p. Glauzer wybiegł z mieszkania i wraz ze stróżem domu Janem Wąsikiem i jego synem Feliksem, chciał ukarać zuchwalca. Nie zastali go pod domem. Stał po przeciwległej stronie ulicy, skąd pogroził im sztyletem i pobiegł dalej. W chwilę później, gdy p. Glauzer wrócił do mieszkania i pił herbatę, rozległ się nagle brzęk stłuczonej szyby. P. Glauzer zoryentował się odrazu i domyślając się, że to zemsta skarconego młodzieńca, przywołał obu Wąsików i wraz z nimi wybiegł na ulicę. Zaledwie jednak przekroczyli bramę domu, ujrzeli przed sobą trzech rosłych zbirów, którzy rzucili się na nich ze sztyletami w ręku, a dopadłszy stróża Jana Wąsika, który najdalej się wysunął, zamordowali go. Zamierzyli się następnie na p. Glauzera, ten jednak wraz z drugim Wąsikiem zdołał się wczas cofnąć, a że na skutek ich wołań, nadbiegła pomoc, zbiry musieli uciec. Zbiegli w kierunku wsi Grochowa.

Policya, zawiadomiona o potwornej zbrodni, zarządziła bezzwłocznie śledztwo, którego wynikiem jest aresztowanie kilku poszlakowanych indywiduów.

Wybuch w fabryce zapałek.

Mimo ustaw ochronnych, mających na celu zabezpieczenie robotników przed nieszczęśliwymi wypadkami przy pracy, zbyt często wskutek nieprzestrzegania przez kierowników lub właścicieli fabryk odnośnych przepisów, zdarzają się katastrofy, pociągające za sobą liczne ofiary w ludziach, a niejednokrotnie powodujące także zniszczenie całego wewnętrznego urządzenia fabrycznego i zabudowań. Taki wypadek zdarzył się we środę ubiegłego tygodnia w dniu 20 b. m. w Szegedynie na Węgrzech, w fabryce zapałek hr. Palffy'ego. Szczegóły, jakie o tej katastrofie nadeszły, jak również śledztwo, przeprowadzone przez policyę, dowodzą, że winę za śmierć i okaleczenie kilkudziesięciu robotników ponosi wyłącznie zarząd fabryki. Przez długi czas mimo poleceń inspekcyi fabrycznej i domagań się robotników, zwlekał z naprawą kotła, którego eksplozya wywołała tę, tak straszną w skutkach katastrofę.

Eksplozya nastąpiła rano o godz. 8 w chwili, gdy praca w fabryce była w pełnym toku. Kocioł, ważący 8 cetnarów, wyleciał w górę, a równocześnie runęły mury kotłowni i przylegających budyn-



Fot. János Müllner, Budapeszt.

Wybuch w fabryce zapałek: Część kotła, znalezionego na podwórzu pobliskich koszar honwedów.



Fot. E. Trzemeski, Lwów.

Nowy prezydent dyrekcyi poczt: Radca dworu Ryszard Wopaterni.



Powstanie w Albanii: Tureccy żołnierze z głowami dwóch ściętych przywódców albańskich.

ków fabrycznych, gdzie zapaliły się zapasy fosforu i pudełek na zapałki. Detonacya w chwili wybuchu była tak straszna, że słychać ją było w całem mieście. Jak wielką była siła eksplozyi, świadczy najlepiej fakt, że część rozerwanego kotła spadła na podwórze o 100 m. od fabryki odległych koszar honwedów, a druga część na podwórze pewnego domu, gdzie spadające odłamki poraniły niebezpiecznie troje bawiących się dzieci.

Skutki wybuchu kotła były straszne dla pracujących robotników w fabryce. Kilkadziesiąt osób wiło się pod gruzami murów w strasznych mękach.

całej ludności Szegedyna, która tłumnym udziałem w pogrzebie chciała zademonstrować przeciw burmistrzowi hr. Palffy'emu, jako właścicielowi fabryki, za jego lekkomyślne traktowanie życia i bezpieczeństwa osób, w fabryce pracujących.

Obok zamieszczamy szereg zdjęć z miejsca tej strasznej katastrofy.

mal wpływ na obsadzanie ważniejszych posad, a wpływu tego nigdy nie nadużył, mając na oku przedewszystkiem bezwzględną sprawiedliwość i interes instytucyi, w której pracował.

Dzięki temu, że pracował przez długi czas w rozmaitych działach służby pocztowej, zna doskonale tok urzędowania i szczegóły machiny administracyjnej, a jako referent spraw personalnych, zapo-



Fot. János Müllner, Budapeszt.
Wybuch w fabryce zapałek: Dom, naprzeciw fabryki, zniszczony przez eksplozyę.



Fot. János Müllner, Budapeszt.
Wybuch w fabryce zapałek: Ogólny widok zabudowań fabrycznych po katastrofie.

Jedni mieli pourywane ręce i nogi, inni doznali zgniecenia klatki piersiowej lub wstrząśnienia mózgu. Ilość zabitych i zmarłych z odniesionych ran wynosi dotąd 14 osób, w tem 10 młodych robotnic. Około 20 ciężko rannych przewieziono do miejscowego szpitala. Lżej rannych było 31 osób. Czego nie zniszczyła eksplozya kotła, to padło pastwą płomieni, które z szaloną szybkością, mimo natychmiastowego ratunku straży pożarnej, objęły cały kompleks budynków.

Natychmiast po przewiezieniu rannych do szpitala rozpoczęła policya śledztwo. Pozostali przy życiu robotnicy zeznali zgodnie, że tak maszyniści jak i palacze przestrzegali kierownika fabryki Wolfa, iż kocioł może eksplodować i że w interesie tak fabryki jak i bezpieczeństwa ludzi, pracujących w fabryce leży jak najszybsze naprawienie kotła, względnie sprowadzenie nowego.

Pogrzeb ofiar katastrofy odbył się przy udziale

Nowy prezydent dyrekcyi poczt.

Następcą p. Seferowicza na stanowisku prezydenta dyrekcyi poczt i telegrafów w Galicyi został mianowany dotychczasowy szef biura prezydyalnego, starszy radca Ryszard Wopaterni.

Nowy szef dyrekcyi poczt jest rodem ze Lwowa, gdzie przyszedł na świat 1855 r. jako syn urzędnika pocztowego. Ukończywszy w rodzinnem mieście studya gimnazyalne, wstąpił do poczty, naprzód jako urzędnik manipulacyjny, równocześnie zaś kończył prawa i po złożeniu egzaminów przeniósł się do działu konceptowego. Obdarzony wybitnemi zdolnościami, przytem ogromnie pracowity i sumienny, w obejściu taktowny i nadzwyczaj uprzejmy, zyskał ogólną sympatyę i nadzwyczaj szybko awansował. Przez szereg lat, jako prezydyalny referent spraw personalnych, miał decydujący nie-

znał się najlepiej z kwalifikacyami personalu pocztowego.

Mianowanie starszego radcy Wopaterniego prezydentem dyrekcyi, powitano ogólnie z uznaniem i zadowoleniem, zwłaszcza wśród urzędników pocztowych, którzy mieli w nim zawsze szczerego, a nadzwyczaj bezstronnego przyjaciela i przełożonego i nie wątpią, iż jako naczelny szef dyrekcyi będzie ich interesy traktował z tą samą życzliwością. Zadowolenie pocztowców jest tem większe, iż nowy prezydent wyszedł z ich szeregów, a nawet jest synem urzędnika pocztowego.

Także szerokie koła publiczności są z nominacyi p. Wopaterniego szczerze zadowolone, jest to bowiem urzędnik wzorowy i bardzo energiczny, który będzie mógł zaradzić pewnym brakom w służbie pocztowej. Jako szczery Polak, mimo obcego brzmienia nazwiska, dbał zawsze o należyte poszanowanie praw języka polskiego w wewnętrznem urzędowaniu.



Fot. János Müllner, Budapeszt.
Wybuch w fabryce zapałek: Pogrzeb zabitych robotników i robotnic.



Fot. János Müllner, Budapeszt.
Wybuch w fabryce zapałek: Miejsce, w którem przed wybuchem stała kotłownia.

Wyrazem i dowodem sympatyi, jaką w kołach urzędniczych nowy prezydent się cieszy, było uroczyste powitanie p. Wopaterniego przez urzędników lwowskiej dyrekcyi i lwowskich urzędów pocztowych.

* * *



Fot. János Müllner, Budapeszt.
Wybuch w fabryce zapałek: Pokropienie zwłok ofiar katastrofy.

Z okazyi nominacyi p. Wopaterniego zamieszczamy jego portret wedle fotografii zakładu E. Trzemeskiego. Z fotografii tej wykonane zostaną portrety dla urzędów pocztowych w Galicyi, a zamówienia przyjmuje zakład Trzemeskiego, Lwów, Trzeciego Maja 5.

Roosevelt na Węgrzech.

(Do illustracyi na str. 9.)

Z chwilą ustąpienia z krzesła prezydenta Stanów Zjednoczonych, stał się Roosevelt daleko bardziej interesującą postacią. Szczegóły z jego podróży afrykańskiej i polowań, znacznie więcej elektryzowały Europę, niż jego wielka akcya pokojowa, uwieńczona zawarciem ugody rosyjsko japońskiej w Portsmouth, więcej nawet, niż jego walka z trustami i milionerami amerykańskimi.

I teraz, gdy po przepłynięciu morza Śródziemnego stanął na suchym lądzie Europy i rozpoczął zwiedzanie stolic europejskich, dzienniki ubiegają się wzajemnie w podawaniu szczegółów z jego pobytu w poszczególnych miastach. Wiedeń, tak przyzwyczajony do ciągłych odwiedzin, składanych przez panujących i dygnitarzy dworowi cesarskiemu, zdawał się być wytrąconym z normalnego trybu życia w dnie pobytu Roosevelta w stolicy naddunajskiej. I nic dziwnego, że tłumy gromadziły się na placach, przez które przejeżdżał były prezydent Stanów Zjednoczonych północnej Ameryki i że tłumy witały go jak udzielnego władcę, skoro i dwory europejskie, mimo że Roosevelt dziś, po złożeniu godności prezydenta, jest tylko prywatnym człowiekiem, przyjmowały go z honorami, które były jedną wielką manifestacyą i jednym wielkim tryumfem gwiaździstej flagi amerykańskiej w Europie.

Podczas swego pobytu w Austryi, Roosevelt mimo licznych interwiewów, na jakie jest wystawiony, unika bacznie wszelkich pozorów choćby politycznego znaczenia jego podróży i wizyt, składanych poszczególnym dworom. Interesuje się wszystkiem, z całą skwapliwością lecącego na sensacyę Amerykanina zwiedza wszystko, co godne jest zwiedzenia, przyjmuje z wdzięcznością prywatne zaproszenia arystokracyi austryackiej i węgierskiej, ze szczególnem jednak zainteresowaniem przyjmuje zaproszenia na wszelkiego rodzaju popisy sportowe. Nic tak nie ucieszyło byłego pułkownika i komendanta „szalonych jeźdźców" amerykańskich, jak zaproszenie go do koszar w Breitensee na popisy huzarów cesarskich.



Ustąpienie komendanta twierdzy w Przemyślu: Generał zbrojmistrz Fryderyk Jihn.

Te same względy, skłoniły Roosevelta do zwiedzenia stolicy węgierskiej i złożenia wizyty wybitnym reprezentantom arystokracyi węgierskiej, znanej ze swego zamiłowania do sportu.



Fot. M. Todt, Przemyśl.
Ustąpienie komendanta twierdzy w Przemyślu: Generał zbrojmistrz Fryderyk Jihn (X) ze swą małżonką (XX) na dworcu w Przemyślu, w otoczeniu żegnających go oficerów.

Albert Boissiere.

Człowiek bez twarzy.

18 (Ciąg dalszy).

— Ach!... William zwariował... — powtórzyłem, pojmując dopiero teraz treść tej depeszy...

— ...Większym waryatem, niż wszyscy jego chorzy, których leczył dawniej w swej klinice w Saint-Mandé!... Och! od dawna już obawialiśmy się katastrofy... Chodźmy prędzej, master Jonatanie!... Spóźnimy się na ekspress!... Obiad zjemy w drodze ...zamówiłem już dla nas stół w wagonie restauracyjnym!...

Postępowałem za nim szybko, zirytowany i zawiedziony!... Rozwiązanie sprawy, jakie wynalazłem, okazało się fałszywem!... Błąd mój był nie tylko wielki, lecz i głupi! Wstydziłem się go sam przed sobą!

Noc już zapadała zupełna, gdyśmy weszli na dworzec kolejowy. Siedliśmy do wagonu i z rękami opartemi na stole patrzyliśmy na siebie wzruszeni.

— Niechże mnie mecenas poinformuje — odezwałem się — o całej sytuacyi!

Marcadian założył koniec serwetki za kołnierzyk i tak zaczął:

— Czy mam cofnąć się o trzy lata, to jest do chwili pańskiego wyjazdu? Czy mam panu opowiadać to, co pan wie obecnie tak dobrze, jak i ja... że Z... był moim siostrzeńcem Polidorem Barrabasem... i że to właśnie brat Eweliny zabił Joego Duncana, ojca Williama?...

— William opowiedział mi podczas procesu o tym dziwnym zbiegu okoliczności!

— To jest coś więcej, niż zbieg okoliczności — dodał Marcadian. — Jest w tem bez wątpienia palec Opatrzności!...

— Palec!... palec!... — powtarzałem z pewnym sarkazmem w głosie. — Powiedz pan raczej pięć palców...

— Pięć palców?

— Tak, pięć palców, cała ręka Joego, króla papierowego, który urządził to małżeństwo Z... z Łucyą W[illeil], skłoniwszy mnie do adoptowania tego Teddy Brentano! ...Nie chodzi tu już jednak ani o Teddę ani o Joego... Chodzi tylko o Williama, który zwariował...

— Master Jonatanie — rzekł Marcadian z pewną solennością — gdyby mnie usłuchał, gdy mówiłem przed ślubem: „Niemożliwem jest, aby siostrzenica ma, Ewelina poślubiła Williama Duncana!“... nicby się z tego wszystkiego nie stało!... Zresztą tak mnie brakowało przezorności, jak i panu... Ja, jako adwokat i obrońca interesów Williama, nie powinienem był wychodzić ze swej roli, lecz zajmować się jedynie sprawą Łucyi Weill, uwolnić ją z zamknięcia w Neuilly i pomódz doktorowi do poślubienia jej!... Powinienem był dojrzeć lub odgadnąć tę nieprzezwyciężoną namiętność, jaką chłopiec ten żywił dla tej dziewczyny... i przewidzieć to, co się stało! Zwiodło mnie to, co uważałem za wyższy interes rodziny... interes Eweliny!... Mój szwagier, rzeźbiarz Barrabas... czy przypomina pan sobie tę sprawę, master Brentano?

— Tak, jakby ona była wczoraj!

— Barrabas pozostawił mi w spadku ciężką rolę do spełnienia!... Och! nie żałuję wcale utraty wysokiego stanowiska, jakie posiadałem!... Całą duszą i ciałem oddałem się swej siostrzenicy, byle tylko wywalczyć jej szczęście, lecz nie moją jest winą, jeżeli to szczęście okazało się tak kruchem!... Wszystkie wypadki zwracały się przeciw nam!

— A czy nie przesadza pan trochę? — przerwałem, dolewając mu do kieliszka wina... Czy wypadki nie sprzyjały raczej panu, jakby kierowała nimi czyjaś zręczna i doświadczona ręka...

— I znowu ręka Joego?

— Tak, ręka Joego, lub czyja inna!... Polidor spłacił swój dług społeczeństwu, ale spłacił go pod mem nazwiskiem... i dzięki temu imię pańskie zostało nieskalanem!... Dzięki mnie Łucya Weill nie ograbiła Williama z jego spadku!... Pańska siostrzenica, Ewelina, ma dwoje dzieci, Piotra i Zuzannę, które w zmartwieniach przynoszą jej osłodę! Jeżeli nie zdobyła sobie szczęścia jako małżonka, ma je za to jako matka!... Niech mi pan da jednak jakie szczegóły o szaleństwie Williama!

— Jakież szczegóły mogę panu podać? Sam go pan wkrótce zobaczy!... Zamknięty jest w zakładzie w Saint-Mandé...

— W swym własnym domu zdrowia?

— Tak, w swej własnej klinice, którą przed dwoma laty ustąpił jednemu ze swych przyjaciół!.. W celi 13... przypomina pan ją sobie?

— W celi 13?... W celi, w której był Z...?

— W celi, w której pan widział niegdyś Z..., mego siostrzeńca Polidora, przypadkowego pacyenta Williama, przyjętego do zakładu z litości!... Dni całe spędza on teraz na śpiewaniu różnych piosenek z kabaretów... Nie poznaje nikogo, ani swych dzieci, ani żony!... Dano mu do zabawy lalki mówiące, jakie mają małe dziewczynki!... Na ubieraniu ich w różne gałganki jedwabne spędza po kilka godzin dziennie... Oddaje się temu z namiętnością, z poświęceniem matki układa dla nich falbanki!... Na myśli ma tylko Łucyę Weill!... W rozmowach, jakie prowadzi z sobą, ciągle się do niej zwraca... jak jaki leit-motiv powtarza się bezustannie imię Łucyi Weill!... Od pańskiej depeszy z Montrealu, która mu zadała ostatni cios, ani na chwilę jedną nie powrócił do rozsądku, nie okazał ani jednego błysku inteligencyi!...

— Nigdy nie wspomina swego ojca? — zapytałem...

Marcadian przez chwilę nie odpowiadał, trzymając głowę zwieszoną nad talerzem... Potem podniósł na mnie oczy i spojrzał mi prosto w twarz.

— Joego, czy też siebie, master Brentano, ma pan na myśli?... Miesza on dość często imię Łucyi z imieniem Nelly Burlington, swej matki!... Czyni on to zawsze bez związku i sensu, lecz gdy pana wspomina, to za każdym razem wśród złorzeczeństw i przekleństw, w których niema ani przebłysku zdrowej myśli... Szaleństwo jego przybiera wtedy straszne a zarazem i jakieś śmieszne formy! Wszystkie wypadki mieszają się razem w jego biednym, wstrząśniętym mózgu!... Przeklina swą żonę, Ewelinę!... Przeklina Polidora!... I mnie nie oszczędza!... Złorzeczy całej rodzinie Barrabasów!... W przekleństwach swych wyklina cały świat!... Uważa pana za jedno, master Brentano... proszę wybaczyć to pomieszanie, z mym szwagrem Barrabasem, ojcem swej żony!... Szalony! najzupełniej szalony!... Zdaje mu się, że rzeźbiarz Barrabas był kochankiem Nelly Burlington... i zapewnia wśród dzikiego śmiechu, że milionowy Joe Duncan pomścił na nim zniewagę, wyrządzoną sobie przez cudzołożną żonę... Ale, master Brentano, pan zdaje się wcale mnie nie słuchać?

...Istotnie, nie słuchałem Marcadiana... Pociąg pędził w nocy całą siłą pary... Z cieni nocnych wyłaniały się jakieś straszne i drżące postacie i uderzały w szyby wagonu... Nie słyszałem już głosu Marcadiana.. Nie myślałem o nim, nie myślałem nawet o Williamie!... Przed oczami memi stał tylko król papierowy, Joe Duncan... i o nim tylko marzyłem:

— Biedny, wielki Joe!... W twych śmiałych rachubach nie było ani jednego błędu! Wybrałeś dobry sposób zemsty, używając za narzędzie do niej Łucyi Weill!... Ach! Joe!... Joe Duncanie... jak twa zemsta szła powoli, lecz jak celnie trafiła!

XXIV.

Pałac, jaki William wystawił przy Avenue Boisde-Boulogne po powrocie swym z Ameryki, odznaczał się wśród innych otaczających go nie tylko wspaniałością lecz i elegancyą. Był to monumentalny a zarazem lekki, poważny i dyskretny, nie rzucający się w oczy swemi ornamentacyami, lecz raczej wabiący do środka. W przepychu, z jakim był urządzony, a który świadczył niezbicie o dobrym smaku Williama, Ewelina miała wygląd wielkiej damy, pełnej przytem dystynkcyi i czaru, który mnie napełnił odrazu ojcowską dumą. Wiek i doświadczenie, nabyte w cierpieniach, nadały jej postaci jakiejś wyniosłej godności, która dziwnie odbijała od jej dawnej wesołości... W swej ukochanej córce nie odnajdywałem już tego lekkomyślnego dziewczęcia, jakie opuściłem przed trzema laty... Przebyte bóle i zawody, zahartowały jej charakter i wyglądała teraz na starszą, niż była w rzeczywistości... Z godnością, a zarazem z jakąś wyniosłą i dumną melancholią, znosiła swe nieszczęścia, czuła bowiem na swych barkach nie tylko ciężar własnego losu, lecz i losu swych dwojga dzieci, spadkobierców imienia Joego Duncana... Jak owdowiała królowa panowała w tym domu, do którego wraz z nią weszło i nieszczęście, panowała nad swemi dziećmi i... nad swym wujem Marcadianem, który poddawał się jej woli, jako doradca wierny, lecz zarazem świadomy swej niższości...

I pierwszej zaraz chwili, gdym ujrzał swą ukochaną córkę, odniosłem wrażenie, że i mnie również przytłacza swą powagą i majestatycznością, jaką wyrobiły w niej przecierpiane nieszczęścia... Czułem wyraźnie, że z nas wszystkich jedynie ta młoda kobieta wzniosła się do poziomu tych tragicznych wypadków i zrozumiałem też natychmiast tajemnicę jej niezaprzeczonej wyższości nad nami... Powagę swą, godność i wielkość, czerpała z obowiązków, jakie na nią włożyły przeżyte chwile...

Nie była to córka Barrabasa, nie była to żona nieszczęśliwego Williama Duncana, obłąkanego lekarza psychiatry, która imponowała nam wszystkim swoją powagą, pełną melancholijnego spokoju, była to matka Piotra i Zuzanny, która w miłości ku swym dzieciom, znajdowała siłę do znoszenia tego tragicznego losu...

I gdym po raz pierwszy znalazł się wobec tych dwojga małych dzieci, które były przedłużeniem mego życia, ciałem i krwią z mego ciała i krwi i ostatnim kwiatem mego życia, pojąłem w chwili tej, jak mało ja sam ważyłem w swych własnych przygodach, jak mało również znaczyła tu i Ewelina mimo swego królowania w tym domu... Tych dwoje dzieci usuwało nas w cień, jak myśmy urodzeniem swem zasłonili swoich rodziców...

Gdy bona przyprowadziła mi je do małego salonu na pierwszem piętrze, Ewelina zapytała z prostotą, a zarazem i pewnością siebie:

— Prawda, master Brentano, jak te maleństwa są miłe?... Całą moją ambicyą będzie, by nie były nieszczęśliwe!

Pierwsze zdanie powiedziała z jakąś naiwną dumą, drugie jednak przepojone było całą jej goryczą...

Piotr i Zuzanna patrzyli na mnie szeroko rozwartemi ze zdziwienia oczkami... Zeszpecona moja twarz nie bardzo im się podobała na pierwszy raz... i mimo przymuszonej wesołości, z jaką je pieściłem, wzbudzałem w nich pewnego rodzaju instynktowny strach i przerażenie... Serce me rozpływało się z radości w piersiach, jak soczysty owoc w spragnionych ustach... Gdym swymi drżącymi palcami głaskał złociste pukle mych dwojga ukochanych wnucząt, jakieś nieznane dotychczas szczęście przejmowało mnie całego!... Nie znajdowałem słów, by odpowiedzieć Ewelinie. Zdawało mi się, żem zaniemówił z jakiegoś strasznego strachu! Ewelina popatrzyła na mnie bacznie, obserwując uważnie wyraz mej twarzy... Rzekła mi po chwili:

— Master Brentano, pan jest bardzo wrażliwy i uczuciowy!

To było wszystko...

Bona wyprowadziła wkrótce dzieci, a po nich zaraz wszedł Marcadian... Umówiliśmy się poprzednio, iż po południu pójdziemy do Saint-Mandé. Samochód czekał już na nas przed podjazdem...

— Z pańskiego wzruszenia widzę — rzekł Marcadian — iż pana przejmuje strasznie myśl, że pan znajdzie biednego Williama w takim stanie!

W chwili tej nie myślałem wcale o Williamie Duncanie!... Myśl jednak, że zobaczę Williama w celi 13, zajmowanej niegdyś przez Polidora, zapanowała odrazu w mym umyśle nad wszystkiem innem... i odpowiedziałem pewnym siebie tonem:

— Jest to dla mnie bardzo bolesne... miałem jednak w swem życiu inne, straszniejsze widoki... mój drogi przyjacielu!... Jestem zresztą mężczyzną... Czy pani Duncan będzie nam towarzyszyła?

— Ewelina odważniejsza jest odemnie — odrzekł Marcadian.

— Nie raz już w życiu potrzebowałam odwagi i musiałam ją mieć! — dodała ze smutkiem Ewelina.

W chwilę potem wsiedliśmy do samochodu i przejechawszy przez Paryż, pędziliśmy do domu zdrowia, gdzie spędzał swe dni syn króla papierowego... W gruncie rzeczy perspektywa ujrzenia Williama zajmowała mnie jedynie ze względu na skutek, jakie spotkanie to mogło wywrzeć na Ewelinie... Przybierało to niespodzianie formy niebezpiecznej konfrontacyi... Niebezpieczeństwo to nie groziło ani mnie, ani Marcadianowi, który pozbawiony był wszelkiej przenikliwości, zawisło ono jedynie nad głową mej córki.

Ewelina rzekła mi to samo, co i Marcadian.

— Mój biedny mąż nie odzyskuje wcale przytomności!... Mówi ciągle o panu, master Brentano, jako o Barrabasie, mym nieszczęśliwym ojcu!

W słowach jej jednak nie było tej obojętności, jaką czuć było u Marcadiana!... Nie spuszczała ze mnie swych oczu i mówiła to tonem tak poważnym, iż odrazu domyśliłem się znaczenia, jakie tej rozmowie przypisuje...

W Saint Mandé zostaliśmy przyjęci na progu kliniki przez lekarza, który objął po Williamie kierownictwo domem zdrowia... Był to wysoki, młody człowiek o łagodnych ruchach, który na każdym kroku okazywał mi przesadną uprzejmość... Wiedział, kim jestem. Tak dobrze był poinformowany o życiu Jonatana Brentana, jak i Marcadian, jak zresztą wszyscy, kto się nim choć trochę interesował!

Poznałem zaraz to miejsce, jakbym je dopiero wczoraj opuścił... Poznałem odrazu gabinet lekarza i wielki salon, w którym każdy mebel stał na tem

miejscu, co i przed trzema laty... Przez asocyacyę myśli i widoków, uprzytomniałem sobie wyraźnie tę pamiętną wizytę Marcadiana i Eweliny w celi 13, gdy na widok Polidora Ewelina dostała ataku nerwowego, połączonego z omdleniem, Marcadian zaś tak się przeląkł, iż przez dłuższy czas nie mógł się opanować... Nerwy moje były mocniejsze niż Marcadiana i nie potrzebowałem obawiać się o siebie... miałem za to powody do obawiania się wszystkiego ze strony prawdziwego waryata, Williama Duncana...

— Master Brentano — mówił mi doktór — William nawet nie pozna pana! Jest już stracony, niepowrotnie stracony!...

Szliśmy o kilka kroków za Marcadianem i mą córką...

— Czy pan zna całą prawdę? — zapytałem go krótko.

— Wiem, jakie były stosunki pańskie z Williamem..., który kochał pana jak swego rodzonego ojca!... Znam straszne nieszczęście, jakie dotknęło panią Duncan!... Między obiema temi katastrofami widzę pewne podobieństwo... I to właśnie stanowi całe pomieszanie w umyśle Williama, który jednoczy Barrabasa z Brentanem i naodwrót uważa Brentana za Barrabasa!

— Dlaczego przeprowadza pan tę różnicę?

— Ponieważ raz znajduje się on pod wpływem świadomości o stosunkach pańskich z jego matką, Nelly Burlington, w chwilę potem umysł jego opanowuje świadomość o dwuznacznej roli pańskiej względem Łucyi Weill...

— I to Łucya Weill?

— Ona właśnie jest jedyną przyczyną jego śmiertelnego obłąkania... Inne fakty nie mają tu żadnego znaczenia.

— Śmiertelnego?.. Pan mówi śmiertelnego?

Z jaką stanowczością doktór z Montrealu przepowiadał mi zbliżającą się śmierć śpiewaczki z music-hall, z taką samą ścisłością matematyczną mówił mi teraz doktór z domu zdrowia o bliskim zgonie Williama:

— Nie przeżyje tygodnia!... Muszę uprzedzić pana Marcadiana, by przygotował panią Duncan do tej katastrofy!... Trzeba zastosować wszelkie środki ostrożności!... Jestem lekarzem pani Duncan... wiem też, czego się można obawiać.

I nachylając się do mego ucha, dodał:

— Ma wadę serca i w dodatku bardzo groźną! Na wiadomość o zabójstwie miliardera Joego Duncana przez tego nieznajomego, którego pan adoptował, dostała takiego ataku, iż ledwie ją uratowaliśmy... Groziło pęknięcie aorty!

Krew zastygła mi w żyłach, gdym usłyszał te zwierzenia lekarza... Nie miał jednak czasu dostrzedz bladości, jaką pokryła się moja twarz...

Zatrzymaliśmy się właśnie przed celą 13, przy której stał już Marcadian z Eweliną...

— Przepraszam — rzekł doktór — lecz lepiej będzie, jeżeli z początku wejdzie tylko master Brentano i ja!

Ewelina i Marcadian chętnie zastosowali się do tej rady. Wyznać muszę, że serce biło mi jak młotem. William siedział na brzegu kanapy, zmieniony do niepoznania... Wychudła jego twarz i zapadnięte głęboko oczy, które świeciły się jakimś migotliwym, niezwykłym blaskiem, wywierały nadzwyczaj przykre wrażenie... Przy wejściu naszem podniósł swą kościstą rękę do czoła, jakby chciał rozwiać chmury, zaciemniające mu myśl... przypominał mi dokładnie Z... Miał tę samą bezwładność w całej postaci, to samo błędne wejrzenie... Przyszła mi na myśl teraz opowiadana przez Williama teorya Lombrosa o tak powszechnych chorobach umysłowych, lecz widocznych tylko dla doświadczonego psychiatry!... I przed oczami swemi miałem właśnie tego doświadczonego psychiatrę, który tym razem nie udawał jak Z..., lecz dotknięty był prawdziwem obłąkaniem!...

Patrzył na mnie z pewną ciekawością, zmieszaną ze smutkiem... Nagle blada jego twarz jakby zaróżowiła się od śmiechu... Zrobił gest, jakby mnie witał po wojskowemu...

— Jeden z twoich przyjaciół, Williamie — rzekł doktór.

William potrząsł głową i odpowiedział:

— Ojciec mój nie był mi nigdy przyjacielem!

— A więc poznaje mnie! — pomyślałem.

William jednak mówił dalej powoli surowym tonem:

— Co zamierzasz tu czynić, master Joe Duncanie, mój czcigodny ojcze? Czy chcesz mordować jeszcze Nelly Burlington, czy też Łucyę Weill? Uprzedzam cię, że do tego nie dopuszczę!

I przycisnął do swej piersi dwie lalki, owinięte w gałganki, pieścił je czule, kołysał na rękach i śpiewał im rzewnie...

— Nie bój się, moja droga mateczko!... Nie lękaj się już teraz ukochana Łucyo!... Joe, zabójca Brentana, może być królem papierowym..., lecz za to wy jesteście dwiema mojemi królowemi!...

I pokrywał lalki gorącymi pocałunkami...

— Bierze pana teraz za Joego Duncana... Po raz pierwszy dopiero mówi o nim bez złości! — szepnął mi doktór.



Gdym swymi drżącymi palcami głaskał złociste pukle swych dwojga ukochanych wnucząt.

Stał on koło drzwi... Dał znak Marcadianowi i Ewelinie, by weszli...

Ewelina nie uczyniła jeszcze dwóch kroków w celi, gdy biedny obłąkaniec zerwał się z kanapy, szarpiąc z wściekłością łańcuch, którym był przymocowany do ściany... Błagalnym gestem wyciągnął do Eweliny swe ręce i wołał przenikliwym głosem:

— Łucyo! Łucyo!... Ach! ukochana moja Łucyo. Wiedziałem dobrze, że Łucya Weill przyjdzie mnie stąd uwolnić!..

Ewelina odwróciła głowę...

Wziąłem ją czule pod rękę...

— Wyjdźmy! rzekłem. — Po co przedłużać podobną scenę!

Przypomniał mi się dzień, gdy po wizycie u Z..... znosiłem do karety omdlałą postać mej córki!

Chciałem ją znowu schwycić, porwać i unieść na koniec świata! Ewelina jednak z swą wyniosłą lecz przepojoną teraz smutkiem twarzą, szła koło mnie wyprostowana, panując nad swymi nerwami.....

Podziękowaliśmy doktorowi i wsiedliśmy do samochodu, który czekał na nas koło wielkiego trawnika. W chwili tej przypominała mi się wielka postać Joego i pomyślałem:

— Ach! Joe! gdybyś tu był dzisiaj, jakże mógłbyś się cieszyć ze swej zemsty!

Potem stanął mi przed oczami William, gdy władał jeszcze całym swym umysłem i gdy wynajął mały wózek angielski, którym mnie zawiózł do Bry, by pokazać dom rzeźbiarza Barrabasa!... Był wtedy chłodny dzień, podobny zupełnie do obecnego popołudnia!... Odczułem nagle chęć, by po upływie trzech lat powtórzyć to samo doświadczenie! Była to jakby jakaś nieodzowna konieczność, której musiałem się poddać... Nachyliłem się ku Ewelinie i zapytałem:

— Nie byłoby ci przyjemnie pojechać jeszcze dalej, aż do Bry-sur-Marne?... O ile sobie przypominam, jest ono oddalone tylko o kwadrans drogi?... Pamiętam wycieczkę, jakiej dokonałem tam pewnego dnia wraz z Williamem... Byłoby to dla ciebie, drogie dziecko, uspokajającą rozrywką...

Ewelina popatrzyła na mnie z tą niepokojącą badawczością, jaką okazywała zwykle przy każdem mem słowie...

— To dziwne! — rzekła po pewnej chwili. — Miałam obecnie tę samą myśl... nie śmiałam jednak proponować tej wycieczki, gdyż dla pana nie jest ona zapewne przyjemną.

— A czy twoja przyjemność nie jest zarazem i moją, Ewelino? — odpowiedziałem.

Marcadian wydał rozkaz szoferowi:

— Nic się tam nie zmieniło! — rzekł mój szwagier. — Wszystko pozostało, jak było i jest to raczej pielgrzymka do rodzinnego miejsca, niż wycieczka! Siostrzenica moja tak nazywa zawsze każdą wizytę w Bry!

— — — — — — — — —

Ujrzałem statuę „Boleści“, do której pozowała mi ma droga żona, Gabryela!... Siadłem cały drżący na kanapie, przy której padła matka Polidora, rażona młotkiem z matkobójczej ręki! Powstrzymywałem łzy, które dobywały mi się z oczu... Nic się tu nie zmieniło... Fotele, krzesła, stoły stały tam, gdzie je ustawiała zawsze ręka Eweliny... Me drogie książki leżały na półkach w bibliotece i czekały na czytelnika... Nie widziałem już wspaniałego pałacu przy avenue Bois-de-Boulogne, w którym Ewelina, spadkobierczyni milionów Joego, panowała jako królowa... Nie widziałem już domu zdrowia, tej strasznej kliniki, w której William był zamknięty jak w grobie!... Nie widziałem nawet Eweliny, chodzącej po pracowni i poprawiającej różne drobiazgi... Nie widziałem także Marcadiana, stojącego przedemną!... Przed oczami swemi miałem tylko samego siebie, rzeźbiarza Barrabasa, szczęśliwego w swym rodzinnym domu!

— O czem pan myśli? — zapytał Mardacian, kładąc delikatnie swą rękę na mem ramieniu...

Opanowałem się. Osobowość moja była jednak tak rozdwojona, tak oddzielnie byli we mie Barrabas i Brentano, iż mogłem odpowiedzieć bez widocznego wzruszenia:

— Myślałem o szczęściu, jakie musiało panować w tych czterech ścianach! Myślałem o ojcu Eweliny, o nieszczęściu naszem wspólnem! Zdaje mi się niekiedy, że ja, Jonatan Brentano z Bostonu, jestem po części odpowiedzialny za te nieszczęścia.

— Dlaczego pan to mówi? — zaprotestował Marcadian... Przeciwnie, czyż nie pan według swych sił zaradzał wszystkim tym nieszczęściom? Czyż nie dzięki panu Z... umarł pod imieniem Teddy? A co się tyczy Williama, czyż nie pan, master Brentano, chronił go ciągle przed Łucyą Weill?...

Ewelina podchodziła ku nam. Nie słyszała naszej rozmowy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Wiec szkolny w Polskiej Ostrawie.

Wiekowe pokrzywdzenie i gnębienie ludności polskiej na Śląsku, stanowiącej tam 61 procent ogólnej liczby ludności, doprowadziło w końcu do wybuchu żywiołowego protestu ze strony krzywdzonych i gnębionych przeciw bezprawiu i lekceważeniu najistotniejszych praw, zagwarantowanych każdemu obywatelowi mocą obowiązującej w państwie konstytucyi. Dziś, gdy kwestya śląska stała się kwestyą nie mniejszej wagi i znaczenia niż spór czesko-niemiecki w królestwie św. Wacława, wyszło na jaw, że nie tylko w dziedzinie szkolnej ale i w dziedzinie sądowej i administracyjnej na Śląsku a szczególnie w Wielkiem Księstwie Cieszyńskiem ludność polska wystawiona jest na szykany i prześladowania tak wielkie, że poprostu wierzyć się nie chce, iż dzieje się to wszystko w kraju, wchodzącym w skład Austryi. Wszelkie żądania czy petycye do władz pozostają z reguły bez odpowiedzi, lub załatwiane są odmownie, a na śmiałków, odważających się upominać o swe prawa, spadają kary i szykany.

Najsmutniej jednak przedstawia się sprawa szkolnictwa polskiego na Śląsku. Kilka cyfr rzuca jaskrawe światło na te stosunki, w jakich musi żyć ludność polska na Śląsku. Polskich dzieci szkolnych na Śląsku jest z górą 40.000. Do szkół polskich uczęszcza zaledwie 27.000 dzieci, a z górą 13.000 pozbawionych jest nauki w języku polskim z powodu braku szkół! Dzieci te przez teroryzowanie rodziców zmuszone są uczęszczać do szkół niemieckich lub czeskich, w których, jak to łatwo przewidzieć, ta olbrzymia masa synów polskich ulega wynarodowieniu.

Dla zaprotestowania przeciw temu skandalicznemu ignorowaniu przez władze praw ludności polskiej na Śląsku, odbył się w niedzielę dnia 17 kwietnia w Polskiej Ostrawie olbrzymi wiec polski, na który przybyło 8.000 mężczyzn i kobiet z Polskiej Ostrawy i innych okolicznych środowisk polskich na Śląsku.

Na wiec prócz reprezentantów miejscowych t. j. śląskich organizacyi oświatowych przybyli polscy posłowie śląscy pp. Daszyński, dr. Kunicki i reprezentanci Koła polskiego, posłowie Buzek, Tomaszewski i Wiącek. Na wiec nadeszło wiele telegramów, wyrażających sympatye polskiemu ludowi, walczącemu o swe prawa na rdzennie polskim Śląsku.

Liczne przemowy tak posłów jak i pracowników oświatowych na niwie śląskiej wywarły na tysiącznej rzeszy zgromadzonego ludu głębokie wrażenie. Szczególnie jednak przemowa p. Jarosza, redaktora zawodowego organu górników polskich i doskonałego znawcy stosunków śląskich, w prawdziwych i strasznych barwach uwydatniła rozpaczliwe położenie Polaków na Śląsku. Referat p. Jarosza uwzględnił przedewszystkiem stosunki, panujące w administracyi i w sądownictwie śląskiem, ignorującem zupełnie żywioł polski w tej prastarej dzielnicy piastowskiej.

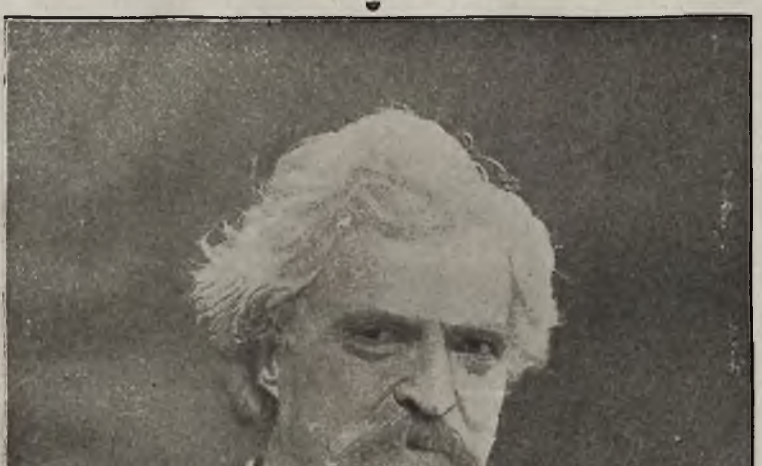
Imponująca demonstracya, zakończona uchwaleniem szeregu rezolucyi, domagających się równouprawnienia dla Polaków na Śląsku tak w dziedzinie szkolnej, jak sądowej i administracyjnej, nie pozostanie bez wpływu na dalsze losy naszej walki narodowej na Śląsku a to tem bardziej, że Koło polskie przez swych reprezentantów na wiecu, poważnie zaangażowało się w przeprowadzeniu postulatów, przez ludność polską na Śląsku postawionych.



Wiec szkolny w Polskiej Ostrawie: Ogólny widok na ogród, zapełniony uczestnikami wiecu podczas mowy posła dra Kunickiego.

Zgon znanego humorysty.

Jedną z najbardziej popularnych postaci w literaturze świata był niewątpliwie znakomity humorysta amerykański, Samuel Clemens Langhorne, znany powszechnie pod pseudonimem Marka Twain. Jego przepyszne humoreski, pisane w tonie nadzwyczaj łagodnym, pełne dowcipu niewymuszonego, a zawsze zupełnie przyzwoite, czytywano chętnie we wszystkich krajach.



Zgon znanego humorysty: Samuel Clemens Langhorne, znany pod pseudonimem Marka Twaina.

To też wiadomość o ciężkiej chorobie popularnego humorysty — a następnie o jego śmierci, przyjęto wszędzie z żalem. Mark Twain liczył w chwili zgonu lat 75. Urodzony w mieście Florydzie w stanie Missouri w Ameryce, jako syn sędziego pokoju, nie miał w latach dzieciństwa pociągu do nauki i poduczył się zaledwie czytać i pisać. Mając lat trzynaście, wstąpił do drukarni jako praktykant zecerski, ale nie długo potem rzucił ten zawód i puścił się na wędrówki po miastach amerykańskich, następnie zaś zaciągnął się w szeregi marynarki i odbył szereg podróży. W czasie wojny między Stanami północnymi, a południowymi, walczył po stronie południowców, dostał się do niewoli, zdołał jednak uciec i potem pracował przez szereg lat jako robotnik w kopalniach. W tym czasie jednak obudziło się w nim właściwe jego powołanie, a otrzymawszy przypadkowo posadę w jednej z małych [...] zet amerykań[...] w Virginia City, zamieścił w niej kilka szkiców humorystycznych. Skromne dochody z tej pracy nie wystarczały jednak na życie, więc przeniósł się do San Francisco, gdzie również próbował chleba literackiego. Z początku atoli bez powodzenia. Dopiero odczyty szkiców humorystycznych zwróciły nań uwagę i stały się podstawą jego późniejszej sławy. Odtąd też nazwisko Marka Twaina stało się sławnem i niesłychanie popularnem, a wydanie jego utworów, jak „Zbiór szkiców“, „Birbant w podróży“, „Książę i żebrak“ rozchwytywano w ogromnej ilości. Były to bowiem istotne arcydzieła literatury humorystycznej. Swobodny humor, różowy pogląd na świat, dowcip iskrzący się, satyra trafna i cięta, a przy tem unikanie wszelkiej trywialności, oto niepospolite zalety utworów amerykańskiego humorysty.

Ze sławą zdobył równocześnie i majątek. Ale w r. 1884 zachwiały się znowu jego finanse, gdyż firma wydawnicza, przez niego założona, upadła a



Przypadek sióstr „syamskich“: Józefa i Róża Blaszkówne.

Mark Twain musiał dla zaspokojenia wierzycieli odbyć podróż po Ameryce i Europie ze swymi odczytami, i zebranemi tą drogą pieniądzmi pokryć długi. W tym czasie rozeszła się pogłoska o jego śmierci. Mark Twain uspokoił ziomków depeszą tej treści: „Wiadomość o mej śmierci mocno przesadzona“.

W ostatnich latach stosunki materyalne Twaina poprawiły się znowu, to też starość miał on spokojną i bez trosk. Żył do ostatnich dni w Ameryce i tam życie zakończył w ubiegłym tygodniu.



Suggestya na jawie: Kazimierz Radwan.

Przypadek sióstr „syamskich“.

W połowie ubiegłego stulecia sensacyę w całym świecie wywołali dwaj bracia rodem z Syamu, zrośnięci bokiem ze sobą. Obwożono ich po wszystkich krajach i pokazywano ten nadzwyczajny twór natury, a tłumy oblegały zawsze tę jedyną w swoim rodzaju wystawę. W jakiś czas po braciach syamskich zjawiły się siostry Józefa i Róża Blaszkówne, tak samo zrośnięte jak i tamci. Egzotycznym siostrom nadano rychło nazwę sióstr syamskich, aczkolwiek pochodziły nie z Syamu lecz z czeskiej wioski Skorowa koło Tabora. W chwili, gdy obie zrośnięte ze sobą siostry przyszły na świat, rodzice nie mogli przeboleć, że spadło na nich takie nieszczęście, z biegiem czasu pocieszyli się jednak, bo gdy dziewczęta podrosły, zjawił się sprytny impressario, który za obwożenie nieszczęśliwych dziewcząt po świecie, ofiarował im ładną gażę, której wysokość odrazu przekonała rozpaczających rodziców, że zrośnięte córki nie będą tak nieszczęśliwe, jak to się początkowo wydawało.

Mijał rok za rokiem, a siostry Blaszkówne za znaczną opłatą pokazywały się po rozmaitych muzeach osobliwości i panoptykach na szerokim świecie. Przed trzema laty Róża Blaszkówna zachorowała ciężko i przeszła poważną operacyę kamienia pęcherzowego. Już wówczas operacya, dokonana na jednej siostrze, podczas kiedy druga była zupełnie zdrową, wywołała powszechną sensacyę, która przyczyniła się do zwiększenia się ich rozgłosu i wzięcia na szerokim świecie. Obecnie siostry powróciły do swej rodzinnej wioski, bo — jak twierdziły — impressario je porzucił. Wkrótce jednak wyszedł na jaw powód ucieczki niewiernego impressaria, bo oto nagle Róża Blaszkówna poczęła się skarżyć na silne boleści wewnętrzne, a przewieziona (ma się rozumieć ze swą nieodłączną siostrą) na klinikę praską, powiła syna, którego ojcem ma być właśnie ów zbiegły impressario.

Stan ten Róży Blaszkównej wywołał zdziwienie przedewszystkiem jej siostry, która oświadczyła, że nic nie wiedziała o stanie Róży. Zdziwieniu profesorów i lekarzy kliniki praskiej nie było końca, gdy Józefa oświadczyła im, że sama nie odczuwała żadnych boleści i wogóle nie doznawała żadnego uczucia z powodu poważnego stanu swej siostry. Twierdzenia Józefy zostały potwierdzone przez badania, dokonane przez profesorów kliniki, którzy stwierdzili, że temperatura Józefy była o dwa stopnie niższą od temperatury Róży.

Ten sensacyjny przypadek Róży Blaszkównej przyczynił się naturalnie do zwiększenia rozgłosu egzotycznych sióstr, które zawarły już z nowym impressariem nadzwyczaj korzystny dla siebie kontrakt na urządzenie nowego tournée po całym świecie.



Wiec szkolny w Polskiej Ostrawie: Trybuna prezydyalna na wiecu podczas przemówienia p. Włodka.

Suggestya na jawie.

Nazwisko Kazimierza Radwana jest dziś we Lwowie na ustach wszystkich. Można powiedzieć, iż Lwów cały żyje pod znakiem Radwana. Od pierwszego jego wykładu doświadczalnego, który się odbył w sali kasyna miejskiego — najbardziej sceptycznie i niewiernie dla kwestyi suggestyi usposobieni, stali się gorącymi wyznawcami Radwana i jego cudownych doświadczeń. Następne wykłady zgromadziły tłumy nieprzeliczone publiczności. Po raz pierwszy bowiem widziano tak jasno, tak dokładnie, tak silnie przeprowadzoną suggestyę na jawie, różniącą się zasadniczo od doświadczeń, czynionych za pomocą wprowadzenia danej osoby w stan hypnotyzmu. Pan Radwan bowiem suggeruje swoim *sujets* zupełnie przytomnym — jedynie za pomocą bezprzykładnej siły swej woli, wzroku — stany, w jakie sam zechce je wprowadzić.

Uczeń i wyznawca prof. Molla z Berlina, dalej Bernheima z Nancy — pan Radwan olbrzymią pracą i poświęceniem zdołał w sobie wywołać ten fluid, tę siłę, tę potęgę, która pozwala mu z pozorną łatwością dokonywać cudów. Najbardziej imponującą jest suggestya zbiorowa całej masy, bo dwudziestu osób, które kilka słów i spojrzenie p. Radwana przykuwają do miejsca, tak iż bez jego woli nikt poruszyć się nie może.

I wielką czuć nam radość przychodzi, że pomiędzy nami zjawił się człowiek, którego wola i siła urosła do rozmiarów nieznanej, a tak objawiającej się potęgi. Pan Radwan chciałby jak najgoręcej przekonać lekarzy chorób nerwowych, iż moc uzdrawiająca nie leży w ich zakresie za pomocą aleopatyi i innych, do tej chwili tak szczodrze, a z tak nędznym skutkiem stosowanych środków, lecz że lekarze ci w wyrobieniu w sobie samym siły i potęgi suggestyi mają jedyne, a nie wyczerpane źródło uzdrowienia. Stąd wykłady p. Radwana, które rozentuzyazmowały tłumy i dla tego niezwykłego młodzieńca wywołały kult pomiędzy tłumami — mają wielką wagę naukową i nie są czczymi popisami teatralnymi. Prasa lwowska cała odniosła się do p. Radwana bardzo poważnie, pani Zapolska poświęciła mu cały fejleton, napisany w gorącym i podniosłym tonie, na wykładach p. Radwana były obecne wybitne osobistości ze świata lekarskiego i na-



Wiec szkolny w Polskiej Ostrawie: Pochód demonstracyjny u[illegible]y do Michałkowic.

ukoweg. słowem Lwów nietylko rozentuzyazmo-
wał się lec z i zrozumiał swego czarownika.
Fotogra ię p. Radwana podajemy, równocześnie
zwracaj wagę na wybitny wyraz oczu tej szla-
chetnej p ęknej twarzy.

Jubileusz pracy publicystycznej.

Jeden z wybitnych literatów i publicystów pol-
skich w K rólestwie, Jan Ursyn, redaktor *Kuryera
Zagłębia* w Sosnowcu, obchodził tymi dniami ju-
bileusz 25 letniej działalności dziennikarskiej.

Zawód literacki rozpoczął Ursyn na szpaltach *Kuryera Warszawskiego*, zamieszczając tam poetyczną no welę p. t. „Ostatnie południe“. Wnet potem wstąpił Ursyn w skład redakcyi tego dziennika, rów nocześnie zaś zamieszczał wiele utworów w innych pismach polskich. Z czasów tych pochodzi też bardzo wiele jego dzieł.

W roku 1892 zesłano Ursyna administracyjnie w głąb Rosyi. I tam nie zaprzestał pracy publicystycznej i literackiej a owocem jej było mnóstwo korespondencyi w kilku pismach polskich. Zwiedził też w owym czasie okolice Uralu, Syberyę, Mandżuryę, Chiny, a w czasie wojny rosyjsko-japońskiej bawił na terenie walk, skąd barwne korespondencye przesyłał do *Czasu*, *Słowa i Gońca*.

W r. 1905 powrócił Ursyn do Warszawy, wnet jednak opuścił ją znowu i przeniósł się do Wilna, gdzie objął redakcyę *Kuryera Litewskiego*, wydawanego przez H. Korwin-Milewskiego. Po za pracą literacką brał czynny udział w życiu publicznem i przyczynił się poważnie do założenia na Litwie wielu instytucyj polskich. Po przejściu *Kuryera Litewskiego* w inne ręce, Ursyn wystąpił z redakcyi tego pisma, a założył *Dziennik wileński*, redagując równocześnie ludowe pismo, *Zorzę Wileńską*.

W r. 1907 przeniósł się znowu do Warszawy, dokąd powołali go Dmowski i śp. Jan Popławski, jako współpracownika *Gazety polskiej*, przemienionej następnie na *Gazetę codzienną*, a potem na *Głos warszawski*. Jako korespondent tego pisma zwiedził 1908 r. półwysep bałkański po aneksyi Bośni i Hercegowiny. Po powrocie z Bałkanu wydawał Ursyn miesięcznik *Patryotyzm polski przemysłowy*, a po paru miesiącach objął kierownictwo *Kuryera Zagłębia* w Sosnowcu.



Jubileusz pracy publicystycznej: Redaktor *Kuryera Zagłębia* Jan Ursyn.

W celu upamiętnienia 25-letniej działalności literackiej i publicystycznej Jana Ursyna, utworzył się w Sosnowcu komitet, który postanowił w dniu 13-go maja w teatrze sosnowieckim urządzić przedstawienie dramatyczno-wokalne, z którego dochód przeznaczony będzie na ufundowanie w Zagłębiu Dąbrowskiem nowej instytucyi, mianowicie „Towarzystwa kolonii letnich imienia J. Ursyna dla dzieci robotników“, oraz wydać specyalny numer *Kuryera Zagłębia*, w którym pomieszczone będą artykuły literackie i wzmianki, związane z jubileuszem J. Ursyna.

Polonia w Pradze.

Nie ma dziś kraju, nie ma może miasta, gdzieby nie było Polaków, którzy z rozmaitych powodów musieli rzucić ojczyste strony, a szukać pracy i chleba na obczyźnie. Najlepiej stosunkowo czują się bracia nasi wśród pobratymczych ludów, wśród Słowian. W Pradze n. p., gdzie obecnie przebywa bardzo wielu Polaków, stosunki są pod każdym względem bardzo miłe. Miasto duże, ruchliwe, pięknie położone, już samo w sobie ma wiele uroku i pobyt w niem ma wszelkie dodatnie strony. Stosunki zaś z Czechami w ich kraju są jak najlepsze, choć na kresach, gdzie oba narody walczą ze sobą o przewagę, sytuacya przedstawia się obecnie bardzo niekorzystnie i doprowadziła do ostrego naprężenia.

Polacy, przebywający w Pradze stale, utrzymują między sobą stosunki towarzyskie za pośrednictwem dwóch stowarzyszeń, z których jedno, „Ognisko“, grupuje około siebie młodzież, drugie zaś, „Klub polski“, ludzi starszych, na stanowisku.

„Klub polski“ w Pradze istnieje od lat 25. Założył go p. Stanisław Towarnicki, który do dziś jest gorliwym jego członkiem i protektorem. Pierwszą siedzibą „Klubu“ była restauracya „u Bonu“, obecnie zaś mieści się we własnym lokalu. Członków liczy „Klub“ około 100, co ze względu na 500



Fot A. Kallos, Budapest.

Roosevelt na Węgrzech: Powitanie byłego prezydenta Roosevelta (X) na dworcu kolejowym. 1. hr. Apponyi; 2. jego żona.

Polaków, żyjących w Pradze, przedstawia liczbę dość szczupłą.

Członkowie „Klubu“ urządzają od czasu do czasu zebrania towarzyskie, pamiętają też o wszystkich rocznicach narodowych, które czczą odpowiednimi obchodami. W ubiegłym roku odbył się wieczór uroczysty na cześć Juliusza Słowackiego z okazyi jubileuszu urodzin wieszcza, w tym zaś roku uczczono rocznicę Chopinowską, wkrótce odbędzie się też obchód grunwaldzki.

Na czele stowarzyszenia stoi jako prezes p. Piotr Frankowski. Jego zastępcą jest p. Stefan Haszczyn. Nasza rycina przedstawia członków wydziału „Klubu polskiego“ w Pradze z założycielem St. Towarnickim i prezesem Frankowskim w pośrodku.

Prace około pomnika Jagiełły.

Cicho, bez rozgłosu, ale w szybkiem tempie toczą się prace około ustawienia pomnika Jagiełły na placu Matejki w Krakowie. Pomnik ten bowiem musi być gotów do połowy lipca, gdyż w tym czasie odbędą się wielkie uroczystości grunwaldzkie, podczas których nastąpić ma odsłonięcie pomnika. Artysta-rzeźbiarz Wiwulski, autor pięknego pomnika, wykonał już model we wszystkich częściach, obecnie więc chodzi tylko o odlanie ich w brązie i ustawienie.

Pracami w Krakowie kieruje architekt dr. Zubrzycki. Część postawy już ustawiono i w ubiegłym tygodniu odbyło się poświęcenie kamienia węgielnego. Obecnie wzniesiono na miejscu robót olbrzymi żuraw żelazny, który ma służyć do dźwigania pojedynczych części pomnika. Ze względu na ich rozmiary i ciężar, było konieczne zastosowanie takiego żurawia.

Całe miejsce, które ma zająć pomnik i gdzie obecnie toczą się prace przygotowawcze, otoczono wysokim parkanem, tak że zewnątrz nic się nie widzi, czy i o ile praca tam posuwa się naprzód. Ciekawość publiczności, interesującej się żywo sprawą pomnika, wystawiona więc jest na ciężką próbę.

Ciekawość ta zaspokojona zostanie jednak dopiero po odsłonięciu pomnika, a nie ulega wątpliwości, że będzie to punkt kulminacyjny uroczystości na pamiątkę zwycięstwa pod Grunwaldem. Komitet krajowy, który w ubiegłą niedzielę odbył w Krakowie konstytuujące posiedzenie, zabrał się do pracy nad przygotowaniem uroczystości w myśl ułożonego programu, spodziewać się więc można, iż obchód ten, zgodnie z życzeniem i wolą olbrzymiej większości społeczeństwa, wypadnie wspaniale i na chwałę narodu.

zdaje sobie jasno sprawę z tego, iż obchód ten musi dać świadectwo sile i żywotności narodu naszego, że więc musi wypaść uroczyście i imponująco.

Obawy zaś, że obchód ten zamieni się w niestosowną i niewłaściwą demonstracyę, która mogłaby zaszkodzić braciom naszym z pod zaboru pruskiego, są zupełnie nieuzasadnione. Program oraz lu-



Prace około pomnika Jagiełły: Część podstawy pomnika.

Nie ulega wątpliwości, że głosy, jakie z kilku stron dały się słyszeć, a które na szczęście okazały się zupełnie odosobnione, głosy, aby obchód rocznicy grunwaldzkiej urządzić w jak najskromniejszych rozmiarach, nie odniosą skutku. Społeczeństwo bowiem polskie, na wskroś patryotycznie usposobione,

dzie stojący na czele komitetu, dają pełną gwarancyę, że nic takiego nie zajdzie, coby pewne sfery mogło niepokoić.



Prace około pomnika Jagiełły: Żuraw żelazny do dźwigania części pomnika, widoczny wśród rusztowania.

K. A. GREEN.

KTO MORDERCĄ?

15

— Stryj nigdy nie zgodzi się na ten ślub — mówiła mi — tak zawsze myślałam, a teraz jestem o tem przekonana. Dopiero po jego śmierci związek ten stanie się prawdziwym i połączy nas na stałe.

„Gdy rzekłam jej na to, że w takim razie będzie musiała prawdopodobnie długo jeszcze czekać, zarumieniła się i odparła szeptem:

„— Kto może przewidzieć przyszłość, lecz jeżeli Klawering mnie kocha, to poczeka.

„— Lecz stryj pani nie jest jeszcze zbyt stary i odznacza się doskonałem zdrowiem.

„— Nie wiem napewno, zdaje mi się jednak, że zdrowie stryja nie jest tak pewne, jak się wydaje — odpowiedziała mi — i może się zdarzyć...— tutaj pani Belden zamilkła nagle, jakby przestraszyła się punktu, do którego doszła nasza rozmowa, a twarz jej przytem miała taki dziwny wyraz, iż długo potem nie mogłem go zapomnieć.

— Mnie ma się rozumieć na myśl nigdy nie przychodziło to, co się potem stało, gdyż teraz jeszcze uważam, iż Mary nie jest zdolną do podobnego występku. Lecz gdy jesienią otrzymałam list od pana Klaweringa z prośbą o wiadomości o jego żonie, która go skazała na tak okrutne wygnanie i gdy tegoż wieczoru jedna z moich przyjaciółek po powrocie z Nowego Jorku opowiedziała mi, że Mary Klawering otoczona jest rojem wielbicieli, wtedy dopiero zrozumiałam doniosłość całej sprawy. Napisałam do Mary i zawiadomiłam ją o liście jej męża do mnie.

„Odpowiedź otrzymałam dość obszerną, lecz taką, iż byłam nią najzupełniej przerażona.

„— W obecnej chwili nie chcę wcale myśleć o master Robbinsie i radzę pani uczynić to samo. Wie on dobrze, że jak tylko będę mogła go przyjąć, zawiadomię go o tem natychmiast, odpowiednia jednak chwila jeszcze nie nadeszła. Nie powinien tracić odwagi; jeżeli kiedykolwiek uszczęśliwię go sobą, to szczęście jego będzie zupełne.

„Jeżeli“ — pomyślałem; — to „jeżeli“ mogło zniszczyć wszystko.

Zamiast spełnić wolę Mary Lavenfort, napisałam do Klaweringa, że żona prosi go, by uzbroił się w cierpliwość i że zawiadomię go natychmiast, jeżeli w życiu Mary zajdzie jakakolwiek zmiana.

„Zakończenie nastąpiło prędzej, niż sądziłam. W dwa tygodnie potem dowiedziałam się o śmierci pastora, który im dawał ślub, a później przeczytałam w gazetach, że master Klawering przyjechał znowu do Nowego Jorku i zamieszkał w Hofman House. Jak mi opowiedziano, niecierpliwy mąż czynił wszystko, co tylko można, aby zbliżyć się do swej żony, starania jednak jego były daremne. Wreszcie, nie zważając na to, iż może rozgniewać ją na siebie, zdecydował się napisać do jej stryja. Do niej zaś wysłał następujący list:

> „Obojętnem jest dla mnie, czy będziesz miała posag czy nie, chcę tylko, byś była ze mną. Jeżeli nie przyjdziesz sama dobrowolnie, to idąc za przykładem mych przodków, nieustraszonych rycerzy, szturmem zdobędę twój zamek, a ciebie porwę“.

W kilka dni potem otrzymał on odpowiedź od Mary:

> „Jeżeli master Robbins chce być kiedykolwiek szczęśliwy z tą, którą kocha, to winien zastanowić się jeszcze raz uważnie nad postanowieniem, zawartem w ostatnim liście. Czynem swym nie tylko zburzyłby szczęście kochanej osoby, lecz także porwałby więzy, które mają mu przynieść tyle szczęścia“.

„Na liście tym nie było ani podpisu ani daty. W dwa tygodnie potem znaleziono master Lavenforta bez życia, a Dżen zjawiła się zupełnie niespodziewanie u mnie, z prośbą, bym ukryła ją na jakiś czas u siebie, jeżeli tylko tak jak dawniej kocham Mary Lavenfort i pragnę jej szczęścia“.

Pani Belden zamilkła i pogrążyła się w gorzkich rozmyślaniach; spytałem jej, jak to się stało, iż nikt z sąsiadów nie zauważył, że Dżen przyszła do niej i tu zamieszkała.

— Rzecz cała odbyła się w ten sposób — odpowiedziała mi. — Była chłodna, pochmurna noc, wcześnie też położyłam się spać; naraz koło pierwszej godziny w nocy ktoś ostrożnie zapukał do okna, znajdującego się w pobliżu mego łóżka. Będąc przekonaną, iż zachorował któryś z mych sąsiadów i potrzebuje pomocy, zerwałam się z pościeli i zapytałam, kto tam.

„— Ja, Dżen, pokojówka panien Lavenfort, proszę wpuścić mnie przez kuchenne drzwi“.

— Zadziwiona tą niespodzianą wizytą, zaświeciłam lampę i poszłam otworzyć drzwi. Cofnęłam się przerażona na widok Dżen. Była blada jak śmierć, drżała cała i raczej do widma była podobna, niż do żywego człowieka, pakunków nie miała z sobą żadnych.

„— Dżen, co się stało? — zawołałam — dlaczego przyjechałaś o takiej porze i w takim stanie?

„— Miss Lavenfort przysłała mnie tutaj — odpowiedziała mi takim tonem, jakby powtarzała tylko wyuczone na pamięć słowa. Poleciła mi, bym zamieszkała u pani, ale tak, by mnie nikt nie widział i o mnie nie wiedział.

— Lecz dlaczego? co się stało? — pytałam przerażona.

„— Tego nie mogę powiedzieć — wyszeptała — zabroniono mi mówić, kazano mi tylko, bym przez pewien czas mieszkała u pani.

— Lecz mnie chyba możesz powiedzieć — rzekłam, pomagając jej rozbierać się.

„— Nie wolno mi nikomu ani słowa powiedzieć — powtórzyła — przysięgłam to i żadna siła na świecie nie zmusi mnie do mówienia. Chce mnie pani przyjąć na takich warunkach, czy też wyrzuci mnie pani z domu?

— Możesz pozostać u mnie.

— I nikomu pani nie powie, że jestem tutaj?

— Nikomu!

To widocznie ją uspokoiło; podziękowała mi i poszła posłusznie do pokoju, który jej wskazałam. W nim przebywała aż do swej strasznej śmierci.

— I to wszystko? — zapytałem — czyż ona i potem nie dała pani żadnych wyjaśnień? Czyżby nie opowiadała, dlaczego uciekła tutaj i wśród jakich okoliczności wyszła z domu?

— Nie, ciągle milczała uparcie. Nawet gdy z gazetą w ręce pytałem jej wprost, czy ucieczka jej nie pozostaje w jakimkolwiek związku z zamordowaniem master Lavenforta i wtedy również nie odpowiedziała mi nic, jak gdyby jakaś niewidzialna ręka zamknęła jej usta.

Milczeliśmy przez chwilę, potem zapytałem jej znowu:

— Proszę mi powiedzieć, czy oprócz historyi ze ślubem Mary, jej ciężkiego położenia, z którego mogła ją wyprowadzić śmierć jej stryja i zapewnień Dżen, że uciekła tutaj na rozkaz Mary, ma pani jeszcze jakie inne dane do podejrzeń, jakim pani dała już tu wyraz?

— Wszystko to było ma się rozumieć dość podejrzane, lecz oprócz tego otrzymałam od niej wczoraj list, który teraz, jak pan mówi znajduje się u pana. Uważałabym za ciężki grzech dla siebie, wyprowadzać dla siebie jakieś wnioski, zwłaszcza w tak strasznym wypadku, lecz... lecz po tem wszystkiem, czego się dowiedziałam, czyż mogę myśleć inaczej?

Nic jej nie odpowiedziałem, pomyślałem tylko: „Czy po tem wszystkiem, czego ja się tu dowiedziałem, można jeszcze sądzić, że Mary Lavenfort nie jest winną przelanej krwi“?

— Strach przejmuje człowieka, gdy rodzą mu się takie podejrzenia — powtórzyła pani Belden — i gdyby nie list pisany jej własną ręką, to...

— Proszę pani — przerwałem — na początku naszej rozmowy wyraziła pani przypuszczenie, że Mary popełniła to straszne przestępstwo nie sama, lecz przy pomocy drugiej osoby. Czy może pani potwierdzić swe słowa?

— Owszem, gotowa jestem do tego. Nie wiem, jakim był jej udział w tem ohydnem morderstwie, przekonana jednak jestem, że nie była w stanie podnieść ręki na swego stryja. I tylko człowiek kochający ją i pragnący ją mieć przy sobie mógł się zdecydować na to, by usunąć przeszkody, jakie stały między nią a nim.

— A więc pani sądzi, że...

— Że Klawering jest zabójcą? Bez wątpienia. Lecz czyż nie dość straszną jest już sama myśl, że on jest jej mężem?

— Tak, to prawda — rzekłem i wstałem, by ukryć wzruszenie, jakiego doznałem po tej rozmowie.

Nie wiem, co mnie skłoniło do tego, by wejść na schody i udać się do pokoju znajdującego się nad stołowym pokojem. Dżen, leżąca tam pogrążona w wiecznym śnie najlepiej mogłaby rozwiązać męczącą nas zagadkę. Podszedłem do pościeli i popatrzyłem na jej spokojną, nieruchomą twarz, gdy naraz spostrzegłem, iż pod plecami jej leży jakiś papier. Co to może być? List? Zdziwiony w największym stopniu tem niespodziewanem odkryciem, nachyliłem się i wyciągnąłem z pod jej pleców ten papier; zapieczętowany był lakiem, nie miał jednak żadnego adresu. Rozerwałem go natychmiast i przeczytałem następujące wiersze, pisane zapewne przez samą Dżen, gdyż charakter pisma był nierówny, zdradzający niewprawną do pisania rękę.

> „Jestem ohydna, gdyż milczałam przez cały czas, chociaż wiedziałam takie rzeczy, które winnam była koniecznie wyjawić. Nie śmiałam jednak tego uczynić, gdyż groził mi, że mnie zabije; mówię tu o pięknym, wysokim panu z ciemną brodą, który w tę noc, gdy został zabity master Lavenfort, wyszedł z biblioteki z kluczem w ręku. Wydawał się bardzo zmieszanym i dał mi wiele pieniędzy, bym wyjechała i o wszystkiem milczała. Nie mogę jednak dłużej milczeć, gdyż zdaje mi się ciągle, że widzę, jak miss Eleonora płacze i prosi mnie, by jej nie zamykali do więzienia. Jest to szczera prawda i to jest ostatnie moje słowo; proszę tylko Boga, by przebaczył mi i uchronił miss Eleonorę od tego strasznego nieszczęścia“.

II.

Minęło pół godziny. Pociąg, którym miał przyjechać Grys, już nadszedł; stałem w bramie domu i patrzyłem na tłum, wychodzący z dworca. Zacząłem już powątpiewać, czy Grys przyjechał, gdy nagle ujrzałem go. Opierając się na lasce, posuwał się powoli w stronę domu wdowy. Twarz jego była godną pędzla prawdziwego artysty.

— Doskonałą mam wiadomość na powitanie — rzekł, wchodząc ze mną do domu: — Dżen umarła i wszystkie nasze nadzieje runęły odrazu. Cóż teraz pan sądzi o Mary Lavenfort?

Nie mówiąc ani słowa, podałem mu w milczeniu pośmiertny list Dżen.

Nigdy nie zapomnę wyrażenia jego twarzy po przeczytaniu tego listu.

— Boże mój! — zawołał — co to ma znaczyć?

— Przyznanie się umarłej, napisane własnoręcznie przez Dżen: znalazłem je przed pół godziną w jej pościeli.

Przebiegł szybko oczami ostatnie słowa zmarłej i na twarzy jego zamalowało się jeszcze większe zdziwienie. Oglądał uważnie ze wszystkich stron ten papier i zdawało się, że nie może oderwać od niego oczu.

— To już jest poważny dowód! — zawołałem tryumfująco — to odrazu zmienia całą postać rzeczy!

— Tak pan sądzi? — rzekł oschle. — Mówi pan, że znalazł ten list na pościeli. Proszę opowiedzieć mi szczegółowo, jak to się stało.

— Papier ten leżał pod zmarłą — odpowiedziałem. — Zauważyłem, że wystaje on z pod jej pleców, więc go wyciągnąłem i to wszystko.

— Gdy pan znalazł ten papier, czy był on w kopercie?

— Był on złożony i znajdował się w tej kopercie — odparłem, podając mu ją.

Obejrzał uważnie kopertę i pytał mnie dalej:

— Czy koperta i papier były pogięte? Czy tak wyglądały, gdy pan je wziął do ręki?

— Tak i nie tylko pogięte, lecz jak pan widzi i pomięte.

— Pomięte? jest pan o tem przekonany? W takim razie dziewczyna, gdy była jeszcze żywą, musiała się na tem położyć?

— Zapewne!

— A nie myli się pan? Czy nie miał pan wrażenia, że papier ten podłożono po jej śmierci?

— Nie, przeciwnie, wydało mi się raczej, że list ten przed śmiercią miała w ręce i że dopiero potem wypadł jej i znalazł się pod nią.

Twarz Grysa zachmurzyła się, jak gdyby go odpowiedź moja rozczarowała. List położył na stole i zamyślił się; potem wziął go znowu do rąk, obejrzał uważnie papier, na którym był napisany i naraz spojrzał szybko na mnie i schował się za firankę w oknie. Zachowanie jego było tak dziwne, iż wstałem bezwiednie by podejść ku niemu, kiwnął mi jednak ręką i rzekł:

— Niech pan się lepiej zajmie swem żelaznem pudełkiem, o którem pan tak wiele opowia-

dał i sprawdzi, czy rzeczywiście są w niem te papiery, ja zaś chcę na chwilę pozostać sam.

Z trudem tylko zdołałem ukryć swe zdziwienie, spełniłem mimoto jego prośbę i siadłem do stołu, by zobaczyć, co jest w pudełku; nie zdążyłem jednak jeszcze otworzyć go, gdy Grys zbliżał się już do mnie, rzucił list na stół i rzekł z głębokiem przekonaniem:

— Czyż nie mówiłem już panu, że jest to najbardziej zagmatwana sprawa ze wszystkich, jakie kiedykolwiek miałem w swem życiu? — do tego stopnia był on wzburzony, iż po raz pierwszy oczy jego spotkały się z mojemi; — niech pan przygotuje się na rozczarowanie: list ten pisała nie Dżen.

— Jakto nie ona? Został jej podrzucony?

— Tak! Biedaczka i nie myślała nawet pisać tego listu.

— Lecz skąd pan o tem wie! — zawołałem, zrywając się z miejsca.

— Niech pan przyjrzy się sam, zbada dokładnie ten list. A teraz niech mi pan powie, co pan w nim znajduje szczególnego, co panu rzuca się w nim w oczy?

— Przedewszystkiem to, iż litery pisane są bardzo starannie, jak to zwykle czynią ludzie niewykształceni.

— A co więcej?

— To, iż list ten został napisany na wewnętrznej stronie zwykłego arkusza papieru.

— Zwykłego arkusza papieru?

— Tak.

— To jest takiego, jakiego się zwykle używa w handlowych domach. A teraz niech się pan przypatrzy uważniej tym wierszom.

— Pisanie zaczyna się od samej góry arkusza — widocznie część papieru została odcięta.

— Można powiedzieć prościej, iż arkusik ten został wycięty z większego arkusza, czyż nie tak?

— Owszem, tak.

— I to wszystko, co pan zauważył?

— Nie wiem, cobym mógł więcej zauważyć.

— Czyż pan na prawdę nie domyśla się, co mianowicie wycięto z tego arkusza?

— Według wszelakiego prawdopodobieństwa markę fabryczną z rogu, nie widzę jednak powodu, dlaczego miałoby to być tak ważnem?

— Czyż rzeczywiście nie? Czyż pan nie pojmuje, że wskutek tego nie mamy możności dowiedzieć się, skąd wzięto ten papier?

— Tak, lecz nie widzę...

— W takim razie jest pan większym dyletantem, niż sądziłem. Dżen nie mogło zależeć na tem, aby ukrywać markę fabryczną: a więc odciął ją kto inny, a nie ona.

— To zupełnie możliwe, lecz...

— Teraz niech pan przeczyta jeszcze raz to wyznanie i powie, co o niem sądzi?

Spełniłem jego życzenie.

— Dziewczyna, nie mogąc opanować swych obaw, targnęła się na swe życie, a Henryk Klawering...

— Henryk Klawering?

Pytanie to zadał mi takim tonem, iż ze zdziwieniem spojrzałem na niego.

— Tak — odpowiedziałem.

— Przepraszam, lecz nie wiedziałem, że tu jest wymienione imię Klaweringa.

— Jego samego tutaj nie wymieniono, opisanie jednak mordercy...

— Czyż pan sądzi, że taka dziewczyna jak Dżen poprzestałaby tylko na opisaniu jego powierzchowności, a nie wymieniłaby nazwiska, chociaż je znała?

Musiałem zgodzić się z tem.

— Czy pan wierzy w opowiadanie pani Belden?— zapytał mnie agent.

— Owszem...

— I pan uważa, że opowiadanie jej o wypadkach ostatnich dni jest zupełnie prawdziwe?

— Tak!

— W takim razie musi pan sam przyznać, że jeżeli Dżen pośredniczyła w korespondencyi zakochanych, to znała z pewnością nazwisko Klaweringa.

— Bez wątpienia!

— Dlaczegóż nie wymieniła go w tem wyznaniu? Jeżeli rzeczywiście chciała ocalić Eleonorę, jak tu pisze, to najprościej było nazwać mordercę po imieniu. Ten opis powierzchowności człowieka, bez wymieniania jego nazwiska, wskazuje na to, iż list ten pisała nie ta prosta, niewykształcona dziewczyna, lecz ktoś inny, kto chciał się podszyć pod nią, lecz mu się to nie bardzo udało. To jeszcze nie wszystko. Przecież Dżen zapewniała panią Belden, że przysłała ją tutaj Mary Lavenfort, tymczasem w liście jest mowa o tem, iż przybyła tutaj na rozkaz mężczyzny z czarną brodą.

— Tak, to wiem! Lecz czyż nie mogli oboje wysłać jej tutaj?

— Owszem! Zawsze jednak jest bardzo podejrzanem, jeżeli między ustnemi a piśmiennemi zeznaniami jednej osoby zachodzą sprzeczności. Lecz po co w gruncie rzeczy tracimy tu czas na próżnych domysłach, kiedy jedno słowo z ust pani Belden może rozproszyć wszystkie nasze wątpliwości?

— Jedno słowo? — powtórzyłem. — Lecz ja z nią zamieniłem dzisiaj tysiąc słów i mimo to nie dowiedziałem się nic nowego.



Nigdy nie zapomnę wrażenia jego twarzy po przeczytaniu tego listu.

— To pan rozmawiał z nią — rzekł Grys ironicznie — a nie ja. Niech pan z łaski swej zawoła ją tutaj.

— Jeszcze jedno — dodałem; — czyż nie mogło zdarzyć się tak, iż Dżen znalazła ten arkusz papieru i obcięła go, nie przypuszczając nawet, jakie to może mieć znaczenie?

— Właśnie przekonamy się zaraz o tem — odparł Grys.

Pani Belden zaniepokojona i zapłakana, siedziała u siebie w pokoju, gdy oznajmiłem jej, że Grys chce się z nią widzieć. Wstała natychmiast z krzesła i poszła za mną. Ajent zmienił teraz najzupełniej swój sposób zachowania się i okazał się tak współczującym i uprzejmym względem wdowy, iż przepoił ją ufnością ku sobie.

— Więc to pani jest właścicielką domu, w którym zdarzył się tak zagadkowy wypadek — zaczął Grys. — Niech pani będzie łaskawą usiąść, o ile tylko mam prawo zapraszać panią, w pani domu.

— Mnie się już teraz najzupełniej wydaje, że ja nie jestem tu gospodynią — rzekła smutnie pani Belden. — Jestem tu jak w więzieniu, mówię lub milczę na rozkaz obcych osób i to wszystko z powodu tej nieszczęśliwej dziewczyny, którą z litości tylko przyjęłam do siebie.

— Tak, niestety, jest to prawda — potwierdził Grys — spodziewam się jednak, że wkrótce doprowadzimy wszystko do porządku i to nieszczęsne samobójstwo wyjaśni się w najprostszy sposób. Przecież u pani w domu nie było trucizny?

— Nie, proszę pana.

— I przez cały ten czas Dżen ani razu nie wychodziła z pokoju?

— Ani na krok nie wyszła z domu.

— I nikt do niej nie przychodził?

— Nikt!

— W takim razie w żaden sposób nie mogłaby dostać trucizny?

— Było to najzupełniej niemożliwe.

— O ile tylko nie przywiozła jej z sobą?

— Wątpię, czy mogła była to zrobić. Rzeczy nie miała z sobą żadnych, a kieszenie w jej ubraniu sama przepatrzyłam.

— Co pani w nich znalazła?

— Miała dość znaczną sumę papierowych pieniędzy, tak iż mnie to nawet zastanowiło, trochę drobnej monety i najzwyklejszą chustkę do nosa.

— Wobec tego dziewczyna ta nie mogła otruć się, ponieważ trucizny nie było w domu — rzekł Grys tak przekonywująco, iż biedną wdowę wprowadził w błąd.

— Ja to samo mówiłam i master Rymondowi — potwierdziła, spoglądając na mnie tryumfująco.

— Według wszelkiego prawdopodobieństwa zmarła na paraliż serca — rzekł Grys. Pani zdaje się wspominała, iż jeszcze wczoraj była ona zupełnie zdrowa?

— Tak, przynajmniej tak mi się wydawało.

— I była ciągle w dobrym humorze?

— Tak, przez cały czas.

— Jest to jednak bardzo dziwne — rzekł Grys, mrugając do mnie — nie rozumiem tego. Przecież ona winna była niepokoić się o tych, których zostawiła w mieście.

— I ja tak sądziłam — przyznała pani Belden — lecz ona widocznie wcale o nich nie myślała.

— Jakto? — zawołał agent — nie troszczyła się nawet o miss Eleonorę? Może nie wiedziała, w jakiem położeniu znajduje się jej pani?

— Wiedziała, gdyż sama jej o tem opowiadałam. Zawsze byłam przekonana, że na Eleonorę nie mogą paść najmniejsze podejrzenia, dziwiło mnie też bardzo to, co pisali o niej w gazetach. Przeczytałam to wszystko Dżen i bacznie wtedy śledziłam za wyrazem jej twarzy.

— Jakże ona to przyjęła?

— Tego nie umiem dobrze powiedzieć. Zrobiła minę, jakby zupełnie nic nie rozumiała, a potem prosiła mnie bym już więcej nie rozmawiała z nią o tem morderstwie.

— Kiedy to było?

— Trzy tygodnie temu.

— I od tego czasu podobnej rozmowy pani z nią już nie prowadziła?

— Ani razu...

— A więc nie pytała się nawet, jak stoją sprawy jej pani, miss Eleonory?

— Nie, nigdy!

— Może pani zauważyła, że męczą ją wyrzuty sumienia lub strach?

— Przeciwnie, była zawsze wesołą i wydawało mi się, że ukrywa w sobie coś bardzo dla siebie przyjemnego.

— A jednak jest to bardzo dziwne — rzekł Grys w zamyśleniu — absolutnie nie mogę tego zrozumieć.

— I ja także. Z początku sądziłam, że ona jest tak głupią i ograniczoną, iż nawet nie pojmuje całego ogromu nieszczęścia, jakie spadło na jej panie. Potem poznałam ją bliżej i zmieniłam swe zdanie o niej. Doszłam do tego przekonania, iż przygotowuje się do wielkiego przewrotu w swem życiu, który ma nastąpić w najbliższej przyszłości.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Strzaskanie balonu przez piorun.

Historya aeronautyki zapisuje coraz częściej obok świetnych, nadzwyczajnych tryumfów ducha ludzkiego, obok wyników, budzących podziw i zdumienie, także liczne ofiary i katastrofy. Pamiętna jest jeszcze tragiczna katastrofa balonu „Pommern“, kiedy to przed kilkunastu dniami zginęło czteru żeglarzy w falach morskich, a już nadeszły wiadomości o nowej, wstrząsającej grozą tragedyi aeronautów, mianowicie o strzaskaniu przez piorun balonu niemieckiego „Delitzsch“, w którym znajdowało się również czteru żeglarzy powietrznych.

Nieszczęsny wzlot balonu „Delitzsch“ nastąpił w sobotę 16 b. m. Balon ten należał do stowarzyszenia żeglugi powietrznej Parsevala. W łodzi balonu zajęli miejsca: członek stow. Parsevala Luft, kupiec Leuchsenring, weterynarz Hoecker i kupiec z Lipska Graupner. Wszyscy oni byli doświadczonymi aeronautami, gdyż niejednokrotnie już odbywali dłuższe podróże.

Wzlot balonu nastąpił w miejscowości Bitterfeld wieczorem; około północy byli żeglarze nad Eisenachem.

W tym czasie jednak zerwała się silna burza. Balon znalazł się wśród morza chmur. Ciemności rozjaśniały co chwila jaskrawe błyskawice. Widząc niebezpieczeństwo sytuacyi, aeronauci wyrzucili znaczną część balastu, aby w ten sposób wznieść się wyżej i ominąć sferę niebezpieczeństwa. Zanim to nastąpiło, przyszła katastrofa. W balon ugodził piorun. Skutkiem tego zapalił się i eksplodował gaz, a w tej chwili łódź runęła z błyskawiczną szybkością na ziemię.

Następnego dnia rano znaleziono w ogrodzie w Eschwege resztki zdruzgotanego balonu, oraz straszliwie pogruchotane zwłoki nieszczęśliwych aeronautów. Lekarze wezwani mogli tylko stwierdzić śmierć.

Wiadomość o katastrofie balonu „Delitzsch“ rozeszła się szybko po świecie, budząc wszędzie współczucie i grozę w sferach aeronautów i awiatorów.

Zdjęcie nasze przedstawia łódź balonu „Delitzsch“ z czteru podróżnymi, którzy padli ofiarą katastrofy.

Ustąpienie komendanta twierdzy w Przemyślu.

(Do illustracyi na stronie 4).

W armii austryacko-węgierskiej od roku już daje się zauważyć nowy kierunek, mający na celu, jak głosi opinia publiczna, „odświeżenie“ armii przez powołanie na naczelne stanowiska komendantów korpusów, dywizyi i stanowiska naczelnych komendantów armii nowych ludzi. Starzy generałowie ustępują miejsca innym, młodszym, a o awansie rozstrzygają li tylko osobiste kwalifikacye i uzdolnienie wojskowe. Na stanowiskach wyższych dygnitarzy i komendantów wojskowych nastąpiły też ostatnimi czasy liczne i ważne zmiany. Jedni jenerałowie przeszli w stan spoczynku, inni, młodsi objęli opróżnione przez tamtych posterunki.

Między innymi z Galicyi został odwołany dotychczasowy komendant twierdzy przemyskiej, marszałek polny, porucznik Fryderyk Jihn von Solwegen. Przed rokiem generał Jihn przyszedł do Przemyśla na stanowisko komendanta twierdzy w chwili, gdy naprężone stosunki z Rosyą skłoniły Austryę do poczynienia wszelkich przygotowań na wypadek wojny. Już w owym czasie wiadomem było, że generał Jihn zawdzięcza swój szybki awans swym osobistym zdolnościom, z powodu których powszechnie uznawany był jako jeden z najwybitniejszych generałów armii austryacko-węgierskiej.

Obecnie generał Jihn został zamianowany generałem-zbrojmistrzem i powołany do Wiednia na prezydenta najwyższego sądu wojskowego. Przemyśl, żegnając swego komendanta twierdzy, dał wyraz tej sympatyi, jaką generał Jihn cieszył się od samego przybycia do Przemyśla tak wśród ludności cywilnej jak i wśród załogi miejscowej.

Na miejsce generała Jihna przychodzi generał-porucznik Jan Terkulja, dotychczasowy komendant 14 dywizyi piechoty w Preszburgu.



Strzaskanie balonu przez piorun: Łódź balonu „Delitzsch“ wraz z czteru podróżnymi.



Polonia w Pradze: Wydział „Klubu polskiego“ w Pradze. 1. Prezes Frankowski; 2. założyciel i protektor St. Towarnicki.

Kronika tygodniowa.

(Z dwu tygodni. — Uroczystość przyłączenia gmin do Krakowa. — Pierwsze chwile Wielkiego Krakowa. — Wojna o pocztę. — Nasza lojalność wobec stolicy i jej wzajemności. — Gwałtu! co się dzieje? — Powrót do dawnych stosunków.— Okazye i bałaguły. — Wniosek Steinwendera. — Aeroplany. — O komecie Halleya i astronomach. — Katastrofa Zeppelina. — Współczucie i poświęcenie pomnika. — Polityczne zakończenie).

Ubiegłe szczęśliwie dwa tygodnie, w czasie których nie miałem sposobności stanąć przed Szanownymi Czytelnikami, obfitowały w taki zapas ważnych wydarzeń, iż śmiało mógłbym być nazwany bluźniercą, gdybym chciał narzekać na kronikarską dolę.

W pierwszym rzędzie muszę wspomnieć o zdarzeniu najbliżej mnie obchodzącem, t. j. o uroczystości przyłączenia sąsiednich gmin do Krakowa, która się odbyła w dniu 17 kwietnia przy współudziale namiestnika, marszałka i delegatów z całego kraju. Stwierdziliśmy wówczas, że Kraków uważany jest przecież ciągle za duchową naszą stolicę i że, gdzie tylko rozbrzmiewa polska mowa, żywo interesują się jego losami, a i to na te ciężkie czasy coś warte. Z tej racyi odbyły się tradycyjne wyżerki w sali Strzeleckiej i Starym teatrze, na których niestety nie byłem, gdyż w myśl mnożących się coraz bardziej odezw i broszur, zrywam z mięsożerstwem i popieraniem propinacyi i to nietylko ze względów rzekomo zdrowotnych, ale także, aby na złość zrobić, przez pierwsze agraryuszom, a przez bojkotowanie napojów alkoholowych, rządowi, który o tyle mniej będzie miał z podwyższenia podatku od wódki.

Dwa tygodnie istnienia urzędowego Wielkiego Krakowa przeminęły zupełnie spokojnie, życie biegnie zupełnie normalnym torem i niejeden nie zdaje sobie nawet sprawy z tego, że jest już obywatelem miasta, liczącego ponad sto pięćdziesiąt tysięcy ludności. Z okazyi jednak rozszerzenia się Krakowa weszła na tapet sprawa, która szczególniej głośnem echem odbiła się we Lwowie, i tak już zmartwionym, że Kraków zaczyna z nim pod względem wielkości i zaludnienia współzawodniczyć.

Chodziło mianowicie o sprawę utworzenia w Krakowie ekspozytury dyrekcyi poczt, wyposażonej w rozszerzony zakres działalności, gdyż dotychczasowy system, każący z każdem głupstwem odnosić się do Lwowa, interesom miasta i okolicy już stanowczo nie wystarcza. Tymczasem Lwów uczuł się tem dotknięty, a w tamtejszej prasie zerwała się burza. Krok ten, podyktowany jedynie względami praktyczności i publicznej wygody, uznano za zbrodnię przeciw narodowi, t. j. za dążenie do podziału Galicyi na dwie administracyjne jednostki, z których wedle zapatrywania Lwowian, wschodnia musiałaby być ruską, zachodnia polską. Tymczasem tak nie jest, Kraków ani myśli o odebraniu nadpełtwiańskiej stolicy berła, które dzierży od lat szeregu, a nawet jest względem niej bardzo lojalnie usposobionym, skoro nie zgniewał się wcale, choć postanowiono, że Bank przemysłowy ma mieć swą siedzibę nad Pełtwią, a nie nad Wisłą, która nie jest jeszcze uregulowaną, wobec czego mógłby przemysł krajowy w czasie wylewu zawilgotnieć. Kontentujemy się obietnicą utworzenia filii Banku w Krakowie, niechże więc Lwów odpłaca nam równą miarką i nie przeszkadza w utworzeniu ekspozytury dyrekcyi poczt w Krakowie, która przecież *de facto* byłaby lwowskiej dyrekcyi bezpośrednio podległą.

Tak, czy owak się stanie, nie wyklucza to jednak nadziei, że może już wkrótce przyjdzie nam się obchodzić bez poczty, telegrafu i telefonu, gdyż znalazł się nowy eskulap, pragnący w ten sposób uzdrowić rachityczny budżet austryacki. Na całym świecie starają się rządy o ułatwienie komunikacyi pocztowej, telegraficznej i kolejowej, w jednej tylko Austryi dzieje się wprost przeciwnie i przyjdzie może wkrótce chwila, że przypomnimy sobie dawne dobre czasy, gdy listy i pakunki przewoziły tak zwane okazye, a wozy bałagułów, z którymi wiąże się tyle miłych wspomnień, stanowiły jedyny środek przenoszenia się z miejsca na miejsce. Bilety kolejowe podrożały już znacznie i to głównie w klasie najniższej, t. j. trzeciej. Odbija się to najbardziej na klasie niezamożnej i średniej. W Austryi bowiem trzecią klasą jeździ większość ludności, drugiej używają posiadacze legitymacyi urzędowych, pierwsza należy niepodzielnie do najzamożniejszych jednostek, a te zaopatrzone są w tak popularne w Austryi *„freikarty“*.

W ślad za biletami kolejowymi mają pójść obecnie opłaty pocztowe, które mają ratować finanse austryackiego imperyum. Przypuszczam, że dr. Steinwender, autor obecnego projektu, bardzo mało pisuje listów i nadaje telegramów, inaczej bowiem byłby znalazł inne *remedium*. Austryacka taryfa pocztowo telegraficzna jest obecnie najdroższą na całym świecie, szczególniej w zakresie ruchu lokalnego, a i teraz w tym samym kierunku musiałoby nastąpić podwyższenie, gdyż na ogólną reformę potrzeba zgody Węgrów, a ci swego *placet* nie dadzą. Jeśli więc projekt nowy nie doczeka się zrealizowania, będzie to jedyną korzyścią, jaką odniesiemy z mezaliansu Austryi z Węgrami, małżeństwem bowiem nazwać go niepodobna.

Gdyby choć komunikacya powietrzna rozwinęła się należycie, moglibyśmy choć na tej drodze spodziewać się poprawy stosunków komunikacyjnych, z zastrzeżeniem naturalnie, że uścisk skarbowego polipa nie zdławi w zarodku i tego przedsięwzięcia, można bowiem żywić nadzieję, że skoro aeroplany wejdą w powszechne użycie, nie zapomni o nich pan minister skarbu, ale obłoży je takim podatkiem, że aż będą piszczeć!

Lotnictwo, przyznać należy, zaczyna i u nas rozwijać się coraz pomyślniej, a objawem tego są wystawy różnych modeli statków napowietrznych krajowego wyrobu i próby wzlotów, dokonywane coraz częściej. Część ich przejdzie do historyi jako zamiary nieurzeczywistnione, część jednak, jak to widzieliśmy onegdaj we Lwowie, przybiera już realne kształty. Kto był nad Pełtwią, wybrał się na Kulparkowskie błonia, by podziwiać aeroplan i jego podskoki, a choć wówczas nic nie widziano, cieszono się przecież, że nie zostajemy w tyle za Europą, ale idziemy ciągle naprzód. Dziwili się tylko pensyonaryusze zakładu Kulparkowskiego, którzy nie widzieli jeszcze nigdy takiej masy kolegów, pędzących na złamanie karku, celem oglądania niebywałej sensacyi.

Drugi wzlot inżyniera Hieronimusa z Pragi udał się w zupełności; Lwowianie z pogardą spoglądają na każdego Krakowianina, który widział wprawdzie aeroplan, ale tylko na obrazku lub wystawie. Niedługo jednak i my będziemy w tem miłem położeniu, na początek maja mamy bowiem zapowiedzianych kilka prób wzlotu, które postawią nas na tym samym szczeblu kulturalnego rozwoju, co i braci naszych z nad Pełtwi.

Wogóle stwierdzić musimy, że obecnie społeczeństwo nasze ogromnie się, jeśli się wolno tak wyrazić, „rozsportowało“. Da się to powiedziedzieć głównie o młodszej jego części, choć i starsza nie pozostaje w tyle. Jest to objaw bardzo pocieszający, młodzież zamiast szukać jakich niedozwolonych rozrywek, znajduje w sporcie bardzo odpowiednie zabicie czasu, które, co najważniejsza, dodatnio wpłynąć musi na stan zdrowia. Unikać jednak należy i w tym kierunku przesady, która zamiast korzyści, może tylko wyrządzić szkodę. Rozwój zamiłowania do sportu w roku grunwaldzkim rokuje nadzieję, że nasze społeczeństwo zaczyna na seryo myśleć o sobie, a już się zdawało, że zabieramy się do snu długiego, w którym jeszcze bardziej musimy zgnuśnieć. Czy piłka nożna, czy inne zabawy sportowe, są dla zdrowia naszego nader korzystne, niechże więc obecne zainteresowanie się niemi, pozostanie trwałem, a nie przelotnem tylko, jak u nas niestety zbyt często się dzieje.

Co się tyczy starszej części naszego społeczeństwa, to zajęła ona jest także pewnym sportem, a tym jest dla niej kometa Halleya, o której się ciągle mówi i pisze, oczekując niecierpliwie jej zjawienia. Ponieważ astronomowie przypominają nam owego śmiertelnego wroga, który ma swym ogonem położyć kres wszelkiemu życiu ziemskiemu, niejeden z poważnych obywateli czuje w sobie gwałtowne skłonności astronomiczne i od swej prawowitej władzy domowej uzyskuje tak zwany „przezczas“ aż do rana, gdyż obserwować zjawisko można tylko przed świtem. Korzystają też z łatwowierności małżonek niektórzy panowie i nieraz rano można spotkać zmęczonych astronomów, wracających chwiejnym krokiem z naukowej wycieczki.

Bolesnem echem odbiła się natomiast w sercach rozsportowanego społeczeństwa wiadomość o katastrofie Zeppelina II, który pod Limburgiem (znane kopalnie sera, przyp. zecera), rozbił się doszczętnie, rzucony na skały. W Niemczech ogłoszono żałobę narodową, cesarz Wilhelm z rozpaczy oniemiał, a sam hr. Zeppelin byłby posiwiał i wyłysiał, niestety jednak „grzebień czasu“ już przedtem obszedł się z nim po macoszemu. Powszechne współczucie stało się udziałem nieszczęśliwych Niemców i sądzę, że właśnie w przewidywaniu okropnej katastrofy komitet budowy pomnika Jagiełły urządził ciche poświęcenie kamienia węgielnego, aby niepotrzebnie nie drażnić Niemców, których serce za kilka dni na tak ciężką miało być wystawione próbę. Aby okazać swą rycerskość wobec odwiecznego wroga, radziłbym przeznaczyć część funduszu grunwaldzkiego jako zapomogę na odrestaurowanie niemieckiego balonu, a zyskamy sobie w ten sposób dozgonną wdzięczność i uchronimy naszych współbraci w zaborze pruskim przed germańskim zalewem daleko skuteczniej, niż naszemi mowami i słomianym zapałem...

Co do spraw ogólno-europejskiego znaczenia, to wspomnieć należy o chorobie sułtana z powodu przejedzenia się i irytacyi, o powrocie władców bałkańskich na łono stroskanych familii, o hiszpańskim infancie, który mimo lat trzech życia dotąd żadnej mowy politycznej nie wygłosił i dlatego uznany został urzędownie za głuchoniemego i uchwaleniu pożyczki, jakiej ekscellencya Biliński potrzebował do załatania budżetowej dziury. Sytuacya finansowa w Austryi została uratowana, uratowano też w ten sposób gabinet, który już... już myślał o rekonstrukcyi i zadowolono posłów, gdyż się dowiedzieli, że będzie z czego płacić dyety przez czas świąteczny! Zrywała się wprawdzie w parlamencie obstrukcya, nie przerazila jednak nikogo, przypominała bowiem figle, jakich się dopuszczają uczniowie przed wyjazdem na święta. Także Breiterowski atak na Głąbińskiego nie wywarł takiego wrażenia, jakiego sobie pan Ernest był życzył... Zresztą równowaga europejska i wewnętrzna austryacka nie pozostawiają nic do życzenia.

X.

Powstanie w Albanii.

Niema na świecie narodu tak nieugięcie z bronią w ręku walczącego o zdobycie wolności, jak Albańczycy. W ciągu ostatnich stu lat 15 razy chwytali górale albańscy za broń, by wywalczyć jeśli już nie samodzielny byt dla Albanii, to przynajmniej jakieś okruchy wolności i samorządu.

Albańczykom drobna przyczyna wystarczy do jęcia za broń; gdy rząd turecki przy asystencyi wojska począł egzekwować podatki, zawrzało w Albanii jak w ulu. Formalny wybuch powstania rozpoczął się od zamordowania w marcu b. r. komendanta Ipeku, Ruszdiego beja przez Albańczyka Jaszara Abbasa Ablognę; od tej chwili rozpoczęła się zażarta walka, w której jak dotąd Albańczycy odnieśli szereg zwycięstw i kilkakrotnie pobili na głowę wojska tureckie. Siły Albańczyków obliczają władze tureckie na 20.000 ludzi. Walka z nimi, choćby przeważających liczbą wojsk tureckich, jest jednak zbyt trudna, bo każdy Albańczyk jest urodzonym żołnierzem, a wojna dlań jest największem szczęściem. Znajomość górskiego terenu i specyalna ich taktyka prowadzenia wojny podjazdowej zapewniają im powodzenie.

Mając takiego wroga, Turcy muszą do Albanii ściągnąć znaczne posiłki i prowadzić nader uciążliwą wojnę, która ma jeszcze i tę charakterystyczną stronę, że tak jedna, jak i druga strona nie cofa się przed okrucieństwem wobec pojmanego lub pokonanego przeciwnika. Szczególnie wojska tureckie, nękane i gnębione przez lotne oddziały górali albańskich, postępują tak wobec pojmanych przywódców, jak i wobec członków oddziałów powstańczych, z całą surowością karnych ekspedycyi.

Ta bezwzględność wojsk tureckich siłą rzeczy zaostrza tylko opór Albańczyków, którzy wolą raczej paść, niż ustąpić lub poddać się wrogowi.

Należy spodziewać się, że rząd turecki zrozumie sam wkrótce bezowocność tej walki z Albańczykami i że sam zaproponuje dzielnemu ludowi rozejm, którymi dotychczas wszystkie powstania albańskie się kończyły.

Wzlot aeroplanu we Lwowie.

Po nieudałych próbach Le Granda na polach kulparkowskich, odbył się w ubiegłą niedzielę we Lwowie na torze Cetnera wzlot inżyniera Hieronimusa na aeroplanie Blériota.

Pilot dowiódł, że opanował zasady lotnictwa w dużym stopniu. Publiczność pospieszyła licznie na tor, a idealne warunki atmosferyczne zapewniły wzlotowi pełne powodzenie. Punktualnie o godz. 5 po południu wyciągnięto latawca z hangaru, skontrolowano motor, a w parę minut później pilot już bujał w powietrzu na wysokości 30 do 50 m. Gdy po 6 minutach Hieronimus wylądował przed hangarem, rozentuzyazmowana publiczność uniosła pilota na rękach, dając w ten sposób wyraz zadowoleniu z powodu szczęśliwego i udanego wzlotu. Przeciętna chyżość, z jaką szybował aeroplan w powietrzu, wynosiła 60 klm. na godzinę.

Mimo udałego wzlotu, „konsorcyum“, urządzające ten wzlot, poniosło poważne straty materyalne, bo przeważna część publiczności wolała z daleka i bezpłatnie przypatrywać się szybującemu na znacznej wysokości pilotowi, niż opłacić wstęp na tor. Dochód ze wstępów wyniósł zaledwie 5 tysięcy koron, podczas gdy koszta urządzenia wzlotu były z górą cztery razy tak wielkie. Wojskowość, zainteresowana bądź co bądź w pierwszym rzędzie rozwojem awiatyki w państwie, dała się ostatecznie nakłonić do użyczenia 30 ułanów dla utrzymania porządku na torze, jednak ten mały oddział nie wystarczał nawet, by zapewnić bezpieczeństwo latawcowi. Po wylądowaniu Hieronimusa tłum rzucił się w stronę hangaru i gdyby nie szarża policyi konnej, latawiec byłby został przez tłum zdruzgotany.

Obok zamieszczamy fotografie latawca i pilota, jak również zdjęcie z lotu aeroplanu ponad torem.



Wzlot aeroplanu we Lwowie: Inżynier Hieronimus (X) przed hangarem na torze Cetnera.

Na występy w Łodzi.

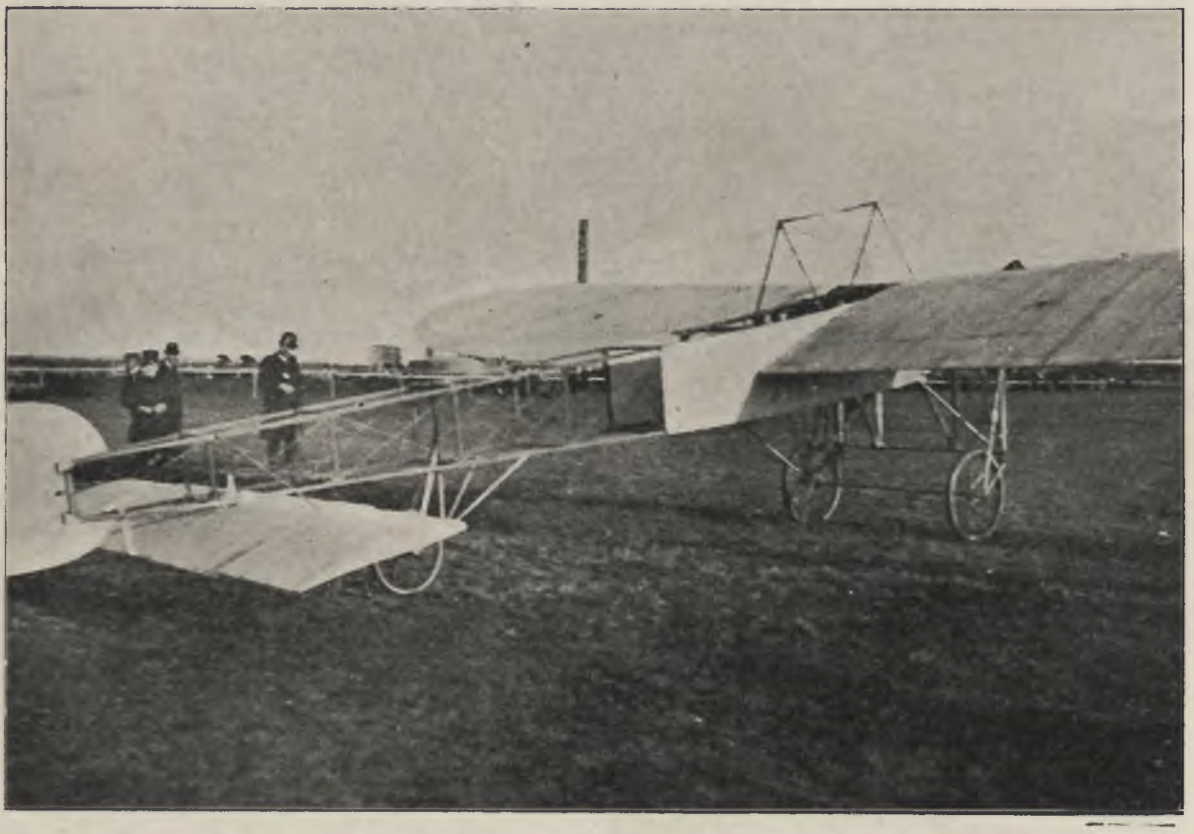
Dyrektor teatru krakowskiego, Ludwik Solski, wyjechał tymi dniami do Łodzi, gdzie wystąpi kilka razy na scenie tamtejszej.



Na występy w Łodzi: Dyrektor Ludwik Solski.



Na występy w Łodzi: Ludwik Solski w roli Fryderyka Wielkiego.



Wzlot aeroplanu we Lwowie: Aeroplan Bleriota na torze Cetnera.

Kreować będzie dwie swoje ostatnie popisowe role w dramatach Nowaczyńskiego „Car Samozwaniec“ i „Wielki Fryderyk“.

Publiczność krakowska zna dobrze te dwie postaci wielkiego repertuaru dyr. Solskiego. Talent znakomitego artysty zajaśniał w nich w całej olbrzymiej sile, dając typy wspaniałe, niezrównane w plastyce wyrazu, porywające ekspressyą dramatyczną, opracowane z bajeczną intuicyą do najdrobniejszych szczegółów.

W roli cara Dymitra podkreślił dyr. Solski znakomicie niestały, zmienny, niezdecydowany charakter owej tajemniczej a tak interesującej indywidualności. Stworzył postać żywą, pełną temperamentu wschodniego, chwilami dziką, to znowu melancholijnie smutną. Wspomnieć też trzeba o przepięknych, wiernych historycznie kostyumach Solskiego w tej roli.

Jako Fryderyk Wielki jest Solski również niezrównany. Stworzył w niej arcydzieło sztuki aktorskiej. Przedewszystkiem świetna, staranna, wierna charakteryzacya. Mamy przed sobą żywego „Fryca“, satrapę, tyrana bez serca, takiego, jakim król pruski był w istocie. Wszystkie momenty, ważne dla charakterystyki tej postaci, podkreślił dyr. Solski bardzo trafnie i stworzył rolę, która zajmuje z pewnością naczelne miejsce w jego bogatym repertuarze.



Marya Kazecka.

Przedstawienia obu wspomnianych sztuk ze współudziałem Solskiego będą dla publiczności Łodzi prawdziwą biesiadą artystyczną.

Marya Kazecka.

Z pośród licznej, ogromnie licznej rzeszy poetów i poetek, których utwory drukowano w ostatnich latach, wysunęła się na jedno z pierwszych miejsc Marya Kazecka. Utwory jej bowiem („Kędy milczy słońce“, „Akwarelle“, „Poezye“, „Poezye t. IV.“) cechuje nadzwyczajny artyzm, prawda artystyczna i bajeczne skarby piękna, przeczyste zdroje szczerej poezyi. Dusza jej smutna, obleczona welonem zadumy, przenikającej jej utwory i tak charakterystycznej we wszystkiem, co z pod jej pióra pochodzi. Poetka żałości. „Gdy kiedyś umrę, chcę życie zakończyć w słońcu, chcę umrzeć, kiedy na dojrzałych kłosach słońce się ścieli. I chcę zabrać ze sobą to, co wlokło się za mną przez całe życie, czego nie mogłam zupełnie przemilczeć i czego nie mogłam zupełnie powiedzieć“.

Poezye Kazeckiej pisane są snem, mgłą, światłem, kolorem, pieszczotą prawie że dotykalną, ciepłem, kwiatami. Pierwiastek muzyczny i malarski zlewają się w jej wierszach w sposób nieprześcigniony. Jej poezya jest indywidualna, jej melancholia jest melancholią jej własnej duszy. Zawsze jest sama w sobie, bez związku z światem zewnętrznym.

Niezmiernie interesujące są ostatnie utwory Kazeckiej. Za młoda na długą rezygnacyę, lub na nieuleczalny smutek, po chwilowem zmęczeniu rzuca się jeszcze bujniej w życie. Jej dawna niewzruszona słodycz, jej delikatna czułość duszy, obojętność na nadzieję, zamienia się w namiętną miłość wolności, w pragnienie pogańskiej, szalonej uczty życia.

Najnowsze utwory Kazeckiej odkrywają dalej stronę talentu, dotąd u niej nie znaną, jak n. p. świetna, pełna subtelnej ironii satyra, „o człowieku, który nie umiał cicho chodzić i cicho mówić“.



Fot. M. Münz, Lwów.

Wzlot aeroplanu we Lwowie: Lot Hieronimusa na wysokości 30 metrów.

Co do usposobienia, to jedna z tych natur, które dla psychologa są nigdy nie kończącem się studyum. Istota jej, to same przeciwieństwa. Nic spokojniejszego a rozbujałego, nic stalszego, nic wyłączniejszego. Do pewnego stopnia mizantropka, a jednak trudno o duszę lepszą, szlachetniejszą, zupełnie bez-



Na występy w Łodzi: Ludwik Solski w roli Cara Samozwańca.

interesowną, wyzyskiwaną też przez życie. Duma i upór, przy miękkości i pieszczotliwości dziecka, chłód i spokój, przy zdolności do rzucania się w uczucie jak w przepaść. Delikatna, nerwowa, o inteligencyi nieprzeciętnej, muzykalna niezwykle, rozmiłowana w sztuce, przedstawia typ wyjątkowy a ogromnie sympatyczny. Powierzchowność ujmująca, typ malarski, oryginalny. Twarz rozpieszczona, o oczach głębokich i głęboko patrzących, dziwnie rzewnych. Całość subtelna, jakby przeczulona.

Kazecka jest u nas właściwie zapoznana. Bo choć pisano o niej dużo i zawsze dobrze, to przecież jest ona ciągle tak nowa, inna, oryginalna, tyle daje w każdym swym utworze, że o każdym z nich należałoby pisać. A ważne to, że nie naśladuje nikogo.

Interesujący się literaturą współczesną oczekują z zaciekawieniem pojawienia się nowych utworów Kazeckiej.



Przypadek sióstr „syamskich“: Rodzina Blaszków. 1. Józefa Blaszkówna; 2. Róża Blaszkówna.

Zgon głośnego dramaturga.

Od dawna oczekiwana wiadomość o zgonie znakomitego norweskiego autora, Björnstjerne Björnsona, nadeszła wreszcie w środę bieżącego tygodnia. Słynny dramaturg był od długiego czasu ciężko chory, nadzwyczaj troskliwa opieka lekarska jednak potrafiła długo podtrzymać gasnące siły organizmu, zmagającego się ze śmiercią. Wreszcie jednak zwyciężyła śmierć i Björnson zmarł w 78 roku życia w Paryżu.

Björnson, urodzony 1832 r. w Kvikne, już w młodym wieku począł pracować na polu literackiem i publicystycznem. Owoce jego wieloletniej działalności są imponujące. Szereg powieści z życia norweskiego, szereg poematów lirycznych a przedewszystkiem dramaty, z których prawie wszystkie grywane są do dziś na scenach europejskich.

Utwory jego dramatyczne należą po największej części do tendencyjnych. Autor przeprowadzał w nich zawsze jakąś tezę, bądź filozoficzną, bądź społeczną, bądź też polityczną. Dramaty Björnsona cieszyły się zawsze ogromnem powodzeniem, zwłaszcza w kołach młodzieży, którą porywał zapał autora i jego teorye.

Wśród Polaków popularność Björnsona w ostatnich latach bardzo zmalała, ponieważ zupełnie niepotrzebnie i nie mając pojęcia o rzeczywistych stosunkach, wmieszał się w spór narodościowy polsko-ruski, stając po stronie Rusinów, jako rzekomo pokrzywdzonych. Pamiętna jest jego polemika w tej sprawie, zakończona świetnym listem Henryka Sienkiewicza.

Mimo to utwory jego grywano dalej na scenach polskich i jeszcze przed dwoma tygodniami teatr krakowski wystawił ostatni jego dramat p. t. „Gdy młode wino zakwita“.

Pomijając ten epizod w sprawie polsko-ruskiej, stwierdzić trzeba, że Björnstjerne Björnson był postacią w literaturze świata jedną z najpotężniejszych i że śmierć jego jest wielką, dotkliwą stratą.



Przypadek sióstr „syamskich“: Mały Franciszek, syn Róży Blaszkównej, na ręku swej mamki.

NADESŁANE.



Zgon głośnego dramaturga: Björnstjerne Björnson.

Z półek księgarskich.

Prentice Mulford. „Sztuka życia czyli Rady przeciwko śmierci“, nakładem księgarni Jana Maniszewskiego, we Lwowie — cena 2 korony 40 h.

Świeżo ukazała się na półkach księgarskich głośna książka, napisana przez Prentice Mulforda. Książka nadzwyczaj ciekawa — autor usilnje uzdrowić społeczeństwo amerykańskie, pragnie je przekształcić i nauczyć sztuki życia. Nie powinniśmy marnieć — mówi autor — nie powinniśmy tracić to wszystko, co najlepsze, to co życiu nadaje wartość, wówczas gdyśmy zdobyli mądrość i doświadczenie, owe konieczności życia. W dalszym ciągu udowadnia, że przed żadną przeciwnością cofać się nie należy, że człowiek, który naprawdę chce dopiąć zamierzonego celu, wiele może. Również chciałby, by ludzie byli pięknymi, zdrowymi i wesołymi, by świat ten w raj się przemienił. To wszystko osiągnąć możemy siłą woli

Dla społeczeństwa polskiego, książka ta ma doniosłe znaczenie — powinna ona stać się niejako dogmatem wiary w lepszą przyszłość.

Chciejmy odnowić się, chciejmy rozpocząć nowe życie!

Najlepszą reklamą dla książki będzie to, co napisał o niej pisarz tej miary, co Bolesław Prus:

„Istnieje w polskiem tłómaczeniu dziwna książka Amerykanina, Prentice Mulforda, którą radziłbym każdemu parę razy odczytać“.

Dzieło to przetłómaczono obecnie niemal na wszystkie języki europejskie. Przekładu tegoż dokonał na język polski, oraz zaopatrzył prawdziwie piękną przedmową literat lwowski pan Tadeusz Zubrzycki.

Szczere uznanie należy się księgarni p. Maniszewskiego za wydanie tego, tak ze wszechmiar pożytecznego dzieła.

Książka wydana nadzwyczaj elegancko i tanio.

Rozwiązanie zagadek z Nr. 16.

Szarada: Kurytyba.

Szarada: Jeleń.

Arytmograf: Jan Harrach.

Łamigłówka: Stefan Czarniecki.

Zadanie na rozsypane litery: Zgoda buduje, niezgoda rujnuje.

Łamigłówka: Romeo, Julia.

Zadanie do przestawienia: Słowo wróblem wyleci, a wołem powraca.

Kwadrat magiczny: Koryolan.

Rebus: Sparaliżowany kaleka godna to politowania istota.

Nagrodę przez losowanie otrzymała **M. Suska, Radomyśl.** Upraszamy o nadesłanie 35 hal. na koszta poleconej przesyłki.

Dobre rozwiązania nadesłali Pp: A. Kosiński Sambor, J. Gronner Kołomyja, M. Gołąbek Jasło, K. Lesiński Jaworów, Wi Ossowski Warszawa, K. Radoszewski Rzeszów, J. Lemańsk. Warszawa, A. Biliński Tarnopol, K. Baczyński Kraków, M, Planecka Kraków, F. Gebhardt Kraków, W. Czemeryński Lwów. S. Rozwadowski Kołomyja, M. Pisarska Lwów, J. Zieliński Stanisławów, W. Ostrowski Jozefów, K. Kalitowski Warszawa, B. Glińska Rozwadów, M. Kucharska Częstochowa, J. Nowak Kołomyja, W. Ryglicki Brody, S. Różycki Jordanów, J. Trepka Radom, F. Schmidt Kraków, M Suska Radomyśl, K. Sapecki Rudnik, J. Wierzbicki Śniatyn, H. Mościcki Lwów, M. Próchniewicz Warszawa, K. Obst Sandomierz, R. Misiewicz Kałusz, A. Stawarski Brody, J. Piątek Podwołoczyska, J. Lindenbaum Rzeszów, M Munk Czerniowce, W. Stern Lwów, S. Sygnarska Łańcut, J. Winkowski Kraków, M. Jeleńska Piotrków, W Kalinowska Sanok, W. Thnn Płock, J. Łopatkiewicz Rzeszów, S. Motyliński Lwów, K. Mróz Łopatyn, R. Lipski Sambor, J. Wyka Bochnia H. Zachara Lwów, R. Bobowski Kraków, S. Schein Przemyśl, J. Kozłowski Przeworsk, W. Lewicki Tarnobrzeg, A

Romański Rzeszów, M. Podczaski Warszawa, J. Pick Łódź, K. Kaim Kraków, S. Kowalówka Kraków, W. Kowalówka Kraków. M. Kraft Lwów, J. Józefowicz Sanok, K. Tomaszewski Stanisławów, M. Czarnecki Kraków, J. Pawiński Radom, J. Krawczyk Kraków, A. Gajer Podgórze, S. Krzyżanowski Bochnia, S. Lichański Zakopane, R. Osadowski Zakopane, F. Boczarski Kraków, Z. de Boulange Gawłówek, K. Fuchs Czeremchów, E. Bogdalska Koropuż. W. Lewicka Czarna, M. Lebiedjewa Warszawa, T. Macieliński Jabłonica, W. Nowacki, Chmielów,

Głosy publiczne.

Wybuch Wezuwiusza. „Chromofotoskop“ ul. Floryańska L. 4 (parter) wystawia aktualną oraz bardzo ciekawą seryę widoków, przedstawiających w wiernych zdjęciach wybuch wulkanu zw. „Wezuwiusz“ oraz straszliwe spustoszenia spowodowane tymże wybuchem. O rozmiarach strasznej tej klęski oraz olbrzymich szkodach można nabrać wyobrażenia, z pomocą obecnie wystawionych zdjęć, dokonanych na miejscu katastrofy.

We filii „Stereoglob“ ul. Szewska L. 15. (parter) jest wystawiona serva nader interesujących widoków, zdjętych podczas podróży po Brazylii zwanej Eldoradem wychodźców.

„Promyk“. Wyszedł z druku 16 numer **„Promyka“**, illustrowanego tygodnika dla młodzieży i zawiera na wstępie śliczny, pełen uczucia wiersz utalentowanej poetki M. Markowskiej p. t. „Jego pieśń“, opiewający cudną muzykę Chopina. „Wycieczka na Orlą Basztę“, w opisie znanego taternika M. Zaruskiego, przedstawia zajmująco dziką i niedostępną w zimie Tatr dziedzinę Baśń Selmy Lagerlöf p. t „Odmieniec“, w ładnym przekładzie M. Kulikowskiej, bardzo pięknie maluje miłość macierzyńską i poświęcenie zacnej kobiety Janusz Korczak w swych „Józkach, Jaśkach i Frankach“ wydostaje z monotonnego napozór tematu coraz to inne ciekawe szczegóły i spostrzeżenia, zachwyca też zawsze swych czytelników. Dalszy ciąg „Djabelskiego statku“, kilka ciekawych wiadomości ze świata, oraz łamigłówki i odpowiedzi Redakcyi dopełniają treści „Promyka“ właściwego.

W dodatku dla młodszych dzieci p. t. „Promyczek“ znajdujemy dokończenie opowiadania przyrodniczego O krecie przez J. Ciembroniewicza i dalszy ciąg powiastki H Zakrzewskiej p. t. „Braciszek Ninki“, która w zajmujący sposób maluje uczucia starszej siostrzyczki dla malenkiego braciszka. Wierszyk M. Konopnickiej „O jaskółeczce“, łamigłówka i rozwiązania kończą numer.

Adres Redakcyi: Kraków Rynek 44. Warszawa — ul. Marszałkowska 143 w księgarni G. Centnerszwera i Sp. Prenumerata kwartalna 2 kor. i 90 kop.

Atrakcyą programu krakowskiego Cyrku „Edison“ od dnia 29. bm. do dnia 5 maja będzie obraz p t. „Widmo przeszłości“ dramat w kolorach naturalnych, grany przez p. Raveta z komedyi francuskiej w Paryżu.

Reszta programu składa się przeważnie ze zdjęć naukowych z natury.















Mechanoleczniczy i ortopedyczny
ZAKŁAD ZANDEROWSKI
Kraków, Zyblikiewicza 9 = Tel. 796.

Oryginalne aparaty Dra Zandera (Sztokholm) oporowe, wahadłowe i poruszane elektrycznością **Gimnastyka lecznicza i ortopedyczna. Leczenie gorącem powietrzem.** Mięsienie ręczne, wibracyjne i elektryzowanie. **Zakład otwarty od 9—1 i od 4—6.**

Własna pracownia gorsetów, sztucznych kończyn, opasek przepuklinowych i t. d. **Aparat Roentgena** w celach rozpoznawczych chorób wewnętrznych i chirurgicznych.
Dr. Merz, Dr. Starzewski, Dr. Wachtel.

4% Państwowe losy Cisy z r. 1880.
2 ciągnienia rocznie. Każdy los wygrywa. 41 głównych wygr. każda po 180.000 K. Na spłaty mies. po K 10, Rb. 4.
Austr. 3% losy kredyt. ziem. z r. 1889
3 ciągn. rocznie. Każdy los wygrywa. 136 główn. wygr. po kor. 100.000, 60.000 i 40.000. Na spłaty mies. po K 9, Rb. 3·60.
400-frankowe tureckie losy państwowe.
6 ciągn. rocznie. Każdy los wygrywa. 222 główn. wygr. po 400.000 fr. 222 gł. wygr. po 200 000 fr. Na spłaty miesięczne po Kor. 8, Rb. 3·20.
Węg. państwowe losy prem z r. 1870.
2 ciągn. rocznie. Każdy los wygrywa. 11 główn. wygr. po 240.000 K i 11 gł. wygr. po 200.000 K. Na spłaty mies po K 16, Rb. 6·40, 1/2 losu po K 8, Rb. 3·20.
Przy zamówien. należy przysłać pierwszą ratę. Prawo do wygranej ma się w całości zaraz.
KANTOR WYMIANY „MERKURY“
BRACI EIBENSCHÜTZ
Kraków, Rynek gł. 5.



Na wystawę w domach mieszkalnych jest z powodu bezpieczeństwa rządowo pozwolone!

Dla oświetlenia zakładów wszelkiego rodzaju od 1 do 30 płomieni najmilszego i najodpowiedniejszego systemu.

Prospekta darmo.
Telefon 4236.
Telegramy:
Brikettid Wiedeń.

Wyłączna sprzedaż: **w Krakowie**: Inż. Leonard Nitsch i Sp. biuro techniczne ul. Kolejowa 18. **w Przemyślu**: Michał Franz, biuro techniczne ul. Amisza 2. **we Lwowie**: M. Hackel, Pasaż Mikołasza.

Księgarnia nakładowa
Fabiana Himmelblaua w Krakowie
ul. św. Tomasza L. 16, (róg ul. Floryańskiej)
POLECA:
Mieroszewskiej: Kwiaty w pokoju
ich wybór, sposób pielęgnowania opr. 2 kor.
Szczepańskiego: Tarok,
zasady i sposób gry 1 kor.
Wskazówki światowe
w różnych okoliczn. życia i t. d., opr. kor. 1·60.

Franciszek Niewczyk
Lwów, Chorążczyzna l. 7.



Pierwsza krajowa fabryka instrumentów smyczkow. i dętych. Odznaczona na wystawach światowych ...szemi nagrodami. ... swoje. wyroby po najniższ. ce ach. Cenniki franco.

Aptekarza A. Thierry'ego BALSAM



Allein echter Balsam
aus der Schutzengel-Apotheke des
A. Thierry in Pregrada
bei Rohitsch-Sauerbrunn.

prawnie ochroniony,
Prawdziwy tylko z zakonnicą jako marką ochronną. Niezawodny środek przeciw wszelkim chorobom jakoto: przy cierpieniach narządów oddechowych, kaszlu, zaflegmieniu, chrypce, katarze krtani, chorobie płuc, kurczach żołądkowych i wszelkich innych chorobach żołądkowych, wszelkich zapaleniach wewnętrzn., braku apetytu, złem trawieniu, zatwardzeniu itd. Zewnętrznie przeciw chorrbom jamy ustnej, bolu zębów, oparzelnom, rwaniu w członkach, wyrzutom, specyalnie przeciw influenzie etc. 12 małych lub 6 dużych podw. flaszeczek albo 1 wielka specyalna flaszka do podróży K 5·—

Apt. A. Thierry'ego jedynie prawdz.
Maść centyfoliowa
o nadspodziew. i niedoścignionem działaniu leczniczem przy przestarzał., także rakowatych ranach, wrzodach, skaleczen., zapaleniach, poceniu się nóg, czyrakach, oddziela obce ciała, substancey ropne, i zapobiega w większch wypadkach bolesnym operacyom 2 puszki Kor. 3·60. — Adresować: **Apteka pod „Aniołem Stróżem“ A. Thierry'ego w Pregrada obok Rohitsch.**

Nawet najwybredniejszych smakoszy potrafią zadowolnić
TUTKI CYGARETOWE
FRAMOS
z watą „Salvesol“

Bibułka zrobiona jest z najdelikatniejszych włókien liści morwowych, więc nic dziwnego, że pali się lekko i równo, a dym jest łagodny i chłodny. Własności te podwyższa jeszcze umieszczona w ustniku
wata „Salvesol“
Nadaje się do tytoni lekkich, mniej do średniomocnych — wskutek swego nader delikatnego włókna roślinnego. — Każdy palący tytoń, chcąc uniknąć zatrucia nikotyną, powinien palić tylko w cygarniczkach szklanych z watą „Salvesol“. Oryginalny pakiecik waty „Salvesol“ wystarcza na 200—400 papierosów lub cygar.
1000 sztuk tutek „Framos“ Kor. 3·—
10 cygarniczek 1 Kor. 20 hal.
Pakiecik waty „Salvesol“ 30 lub 60 halerzy
Zakład przemysłowy wyrobów papieru „Noris“
Mr. W. Bełdowski, Kraków

Sanatoryum i Zakład Wodoleczniczy
spec. chor. nerwowych
Dra KUPCZYKA
Kraków, ulica Szujskiego 11.

Dlaczego nie chcesz być zdrowym?!
Należy abyś Pan przeczytał
Jastrzębowskiego. Precz z mięsożerstwem
Cena 9 koron.
Kupisz Pan w każdej księgarni.

Najwyższe dobro jest „Piękność“ kobiet!



(Schiller: dziewczyna Orleańska III/3)
Piękność nie musi być wrodzoną, tylko systematycznem pielęgnowaniem można takową uzyskać. Kobiety na wschodzie znają środki piękności od kilkuset lat, którym zawdzięczają lśniącą piękność twarzy.
Oryentalnej perfumie udało się odkryć środek piękności, który dotąd tajemnicą był i ogłosić pod nazwą **Zeïdijje**
1 słoik **złotego kremu** kor. 2·—, 1 dosa oryentalnego **proszku do mycia** kor. 1·50, 1 szt. oryent. **mydła** kor. 1·—, 1 pudełko **pudru** (biały, różowy) kor. 2·—, 1 flaszka oryent. **perfumu** kor. 4·—, cały garnitur franko kor. 10·50. Wysyłka dyskretna za przysłaniem 30 hal. na opłatę pocztową.
Perfumerya Oryentale aptekarza
Gustawa Proche w Brcka, Bośnia.
Środki piękności „Zeidijje“ odznaczone zostały złotym medalem w roku 1909 na wystawie hygieny w Paryżu.
Do nabycia: w Krakowie: J. Hanak i Ska droguerya ul. Szewska l. 5, W. Ehrlich droguerya ul. Floryańska l. 32. We Lwowie: Jak. Rechen nadworny dostawca ul. Halicka l. 18. w Przemyślu: M. Schwarz aptekarz i nadw. dostawca.
Także wyszła w drugim nakładzie **„Zeïdijje“ złota księga o pielęgnacyi piękności** wydana przez **Mag. farm. Gustawa Proche** aptekarza i właściciela **chemiczno-kosmet. Laboratoryum w Brcka, Bośnia.** — Wysyłka dyskretna, za poprzedniem nadesłaniem w markach lub przekazem poczt. 60 halerzy.

Płyty do gramofonów!
Najnowsze zdjęcia, podwójne, duże po kor. 3·— i wyżej, 10 sztuk kor. 27·50.
Gramofony od Kor. 25·—



POLECA
M. Hackel, fabryka gramofonów
Lwów, Pasaż Mikolascha 4.
Spis płyt franko. — Najkorzystniejsza zamiana starych płyt.

Wielki wybór aparatów fotograficznych,



najnowszych modeli począwszy od K 6·50 do K 500. Wszelkie inne przybory fotograficzne w najlepszej jakości po cenach konkurencyjnych. Cenniki darmo i opłatnie. — Zamówienia z prowincyi uskutecznia się odwrotną pocztą, bez kosztów opakowania.
Kamera
Kraków, Szewska 27
(róg plant).

Uznane jako najlepsze
Specyalności gumowe!
Nowość! „OLLA“ z marką gwarancyjną! Wyrób najlepszy! Za tuzin Kor. 2·—, 3·—, 4·—, 5·—, 6·—.
Guma reform dla Panów:
Za sztukę Kor. 2. Stale do użycia!
4 interesujące wzory za Kor. 1·— (w markach).
Broszura z illustr. cennikiem darmo.
W zamkniętej kopercie za przesłaniem marki 20 hal.
N. S. Herzog, Wien 17/3, Hernalserstrasse 79.

Lecznica lekarsko-kosmetyczna
Dra LUSTRA
KRAKÓW, UL. FLORYAŃSKA 37
LECZY SIĘ CHOROBY I WADY URODY SKÓRY TWARZY, TUDZIEŻ WŁOSÓW.
Zapobiega się wypadaniu włosów.
Znamiona, brodawki, kurzawki i t. p. twory skóry usuwa się radykalnie metodą bezkrwawą i niebolesną.
Udziela się informacyi w kierunku dodatniego działania, względnie szkodliwości kosmetyków, na podstawie własnych analiz chemicznych.

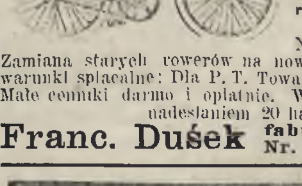
Singera „66“ najnowsza i najznakomitsza maszyna do szycia



Singera maszyny do szycia do nabycia tylko w naszych składach.
SINGER Co. Tow. Akc. MASZYN DO SZYCIA
Kraków, ul. Szpitalna L. 40.

---

4 tygodnie na próbę!



Wysyłam moje znane ze swej dobroci **Rowery „Bohema“** i daję za nie **6-cio letnią gwarancyę** za dobry materyał i najlepsze wykonanie.
Naprawki prędko, trwałe i tanio.
Zamiana starych rowerów na nowe. Godnym zaufania dogodne warunki spłacalne: Dla P. T. Towarzystw sportowych extra rabat. Małe cenniki darmo i opłatnie. Wielkie illustrowane cenniki za nadesłaniem 20 hal. w markac
Franc. Dušek fabryka row. ów, Opočno. Nr. 164 a. d. Staatsbahn, Czechy.

Ludwik Kowalski
Kraków, Sukiennice L. 18
od strony ul. Szewskiej.
Skład zegarków złotych, srebrnych, stalowych i niklowych z pierwszorzędn. fabryk, z poręczeniem trzech letniem.
Przyjmuje wszelkie zamiany.
ZEGARY PENDUŁOWE I BUDZIKI.
Zamówienia z prowincyi uskutecznia odwrotnie. — Posiada na składzie wszelkie biżuterye w złocie i srebrze. Wyroby patryotyczne. — Łańcuszki złote, srebrne, double amer. i niklowe. — Reperacye wykonuje sumiennie w oznaczonym terminie z rocznem poręczeniem.



Fryderyk Mauzens.

PARYSKIE GADY.

6

— A jednak jest to bardzo bardzo proste... Żona moja umarła z nędzy i z mej winy, jestem prawie tego pewny... Wobec tego byłoby niegodnem, gdybym ja żył w rozkoszach, a choćby tylko wygodnie...

Powiedziane to było zimnym, stanowczym tonem.

— Rozumiesz już teraz, prawda? — zapytał Lewis Jackson.

Zamknął swój kufer i wsunął go pod łóżko.

— Wyjdźmy — rzekł. — Mój Bawarczyk zaraz powróci i będziemy wtedy jak dwa kawałki wołowiny, zakonserwowane w jednem pudełku.

To porównanie w guście czysto amerykańskim, powiedziane było w tym samym zimnym tonie. Obydwaj mężczyźni opuścili kajutę i wyszli na pokład. Wdłuż krytej galeryi, ciągnącej się koło balustrady, rozstawione były składane fotele. W chwili tej zbierał je służący okrętowy.

— Dlaczego sprzątacie te fotele? — zapytał miliarder po niemiecku.

— Morze niespokojne..... Fala mogłaby je zmieść.....

— A gdy kto zechce usiąść?

— Usiądzie gdzieindziej... Niema już tutaj nikogo..... Wiatr i fale spędziły wszystkich z pokładu.

— *Well!* Bardzo to mi na rękę... Chcę porozmawiać, a nie lubię, by mi przeszkadzano... Czy nie będzie ci zimno? — zwrócił się Lewis Jackson do Piotra.

— Mam futro... Lecz wujowi?

— *All right!* — odparł tylko miliarder.

Służący złożył już i zabrał ostatnie fotele, gdy go zawołał Jakson:

— Proszę rozstawić dla nas dwa.

Służący zawrócił i postawił dwa fotele, za co otrzymał dolara. Niemiec, nie przyzwyczajony do otrzymywania tak hojnych napiwków od pasażerów drugiej klasy, zwłaszcza za tak małą usługę, wyprostował się, oddał ukłon wojskowy, obrócił się na pięcie i oddalił się automatycznym krokiem pruskiego grenadyera na paradzie.

— Jeżelibyśmy nie usiedli, silniejsze kołysanie okrętu mogłoby nas przewrócić — rzekł miljarder, zajmując jeden z foteli.

Piotr zajął miejsce obok niego. Okręt płynął już od pewnego czasu, pozostawiając za sobą Nowy Jork z jego ogromnemi przedmieściami i wjeżdżał na pełne morze. Ocean był siny. Szare niebo zaciemniło się jeszcze bardziej kłębami czarnego dymu, jaki wydobywał się z czterech ogromnych kominów transantlantyka. Galerya, na której znajdował się Lewis Jackson i Piotr, była zupełnie pusta. Miliarder zwrócił się do swego towarzysza, wystawiając przez to swą twarz na podmuchy silnego wiatru.

— *Well!* — rzekł. — Zacznijmy swą rozmowę od miejsca, na którem ją przerwaliśmy.

Piotr, obrócony plecami do wiatru, z czapką, nasuniętą głęboko na uszy i z podniesionym kołnierzem od futra, przygotował się do słuchania.

— Maksym i Łucya Duret — zaczął Lewis Jackson — mieli swój interes w tem, by rozłączyć mnie z żoną... Na tem stanąłem, prawda?... *All right!* Opowiem ci, co było dalej.

Zimna krew Amerykanina wydała się Piotrowi straszniejszą, niż jego gniew.

— Poślubiłem sierotę bez majątku... Rodzice jednak pozostawili mi około miliona franków w spadku... Wyszedłem ze Szkoły Centralnej i wziąłem się do przemysłu... Przyszłość dla naszego młodego gospodarstwa zapowiadała się więc bardzo dobrze... W roku 1888 poznałem u swego kuzyna Wiktora, twego ojca...

— Teraz — przerwał Piotr — przypominam sobie niewyraźnie tego wuja Juliana, który przynosił mi cukierki!...

— Poznałem Maksyma Dureta i jego siostrzenicę, a zarazem pupilkę, pannę Łucyę Duret.. Miała wtedy ośmnaście lat... Jej piękne i regularne rysy, jej zimna i wyniosła postać, wywarły na mnie wielkie wrażenie... Magdalena zaś była raczej miła niż piękna, wywierała urok swoim wdziękiem i łagodnym wyrazem twarzy...

— Jak Ludwika... — szepnął Piotr.

— Jednem słowem była przeciwieństwem Łucyi Duret... Mimo to, a prawdopodobnie właśnie z powodu tego, młoda panna podobała mi się bardzo... Nie mogłem powstrzymać się, by jej tego nie okazać... Spotykałem ją często i spostrzegłem, że stara mi sie podobać... Zaczął się więc flirt, który ona prowadziła nie wiem z jaką ukrytą myślą, podczas gdy ja tylko z naiwnością i pragnieniem widywania jej i mówienia z nią...

— Było to tak zwane igranie z ogniem... — odezwał się Piotr.

— Żona moja nie zwracała na to uwagi... Przedewszystkiem dla rozmów swych i flirtowania nie wybieraliśmy tych chwil, gdy ona była koło nas... A przypuściwszy nawet, że może i domyślała się czego, to tak jednak była spokojna, cicha i pełna ufności, iż nie przywiązywała do tego żadnego znaczenia...

Aż wreszcie pewnego dnia rozegrał się dramat... Znasz go już... Zastąp nazwisko Karola Turnera nazwiskiem Jana de Tourville'a i pałacyk przy ulicy Godot-de-Mauroi na pałacyk przy ulicy Algier a będziesz miał dokładnie to samo, co tobie się przytrafiło...

— Czy ja powiedziałem wujowi, że z opisu służby w tym pałacyku poznałem toaletę Ludwiki?

— I ja również poznałem toaletę Magdaleny..... O wyrazie twarzy tylko nic się nie dowiedziałem... Miała zakrytą gęstym woalem...

— Zupełnie tak samo jak kobieta, która przychodziła do Karola Turnera...

— Nic dziwnego. Łatwiej naśladować czyjeś ubranie, niż stać się podobnym do danej osoby!

— A więc — zapytał Piotr — wuj sądzi, że Duretowie...

— Napisali i podrzucili te listy!

— By doprowadzić do rozwodu?

— Tak!

— I aby potem młoda panna mogła zostać wuja żoną?

— Tak... Nie kochała mnie wcale... Miny jej, choćby najczulsze, nie dawały mi nawet złudzenia miłości... Byłem jednak bogaty i wszystko świadczyło, że zostanę jeszcze bogatszym...

Miliarder przestał mówić. Słychać było tylko głuchy szum fal, rozbijających się o boki okrętu i trzepotanie płótna żaglowego, rozciągniętego nad balustradą. Piotr nie spostrzegał wcale, że tył czapki jego i futro na plecach były zupełnie zmoczone. Lewis Jackson bez zmrużenia powiek wytrzymywał porywy wiatru, bijącego mu wprost w twarz i siekący deszcz słonej wody.

— Ja zresztą nie brałem rozwodu... — zaczął mówić dalej miliarder. — Poprostu wypędziłem od siebie swą żonę..... Wypędziłem ją wśród przekleństw...

Głos jego drżał lekko.

— Potem pojechałem zaraz do Ameryki... Mój flirt z Łucyą nie był niczem więcej, jak tylko flirtem... Nigdy nie przestałem kochać Magdaleny, kochać jej ponad wszystko na świecie i myśl, że jej czystość, jej słodycz, jej uczucie dla mnie były udane, myśl, że ona mnie zdradzała, przyprawiała mnie o szaleństwo...

Nie myśląc ani chwili pocieszyć się z panną Duret, nie pragnąc nawet ujrzeć jej, choćby jeszcze jeden raz tylko, uciekłem przed swem cierpieniem, uciekłem przed niem aż za Ocean, gdzie już zostałem i czyniłem niemożliwe wysiłki, by o wszystkiem zapomnieć...

Piotr nie słuchał go.

— Nędznicy! — powtarzał. — Nędznicy!

Najszybszy okręt transantlantycki posuwał się dla niego zbyt powoli. Jakże żałował, że nie jest teraz na lądzie i nie pędzi na jednym ze swych samochodów, pędząc po sto kilometrów na godzinę.

— Dopiero za pięć dni — rzekł — będziemy ich mieli.

— Kogo będziemy mieli? — zapytał Lewis Jackson.

— Dureta i panią Lagunan.

— Ależ, mój chłopcze, nam wcale nie chodzi o to, by po przyjeździe zaraz się z nimi rozprawić... Jestem najgłębiej przekonany o ich winie... By ich jednak osądzić, nie dość jest moralnego przekonania, opartego na zbiegu okoliczności... Potrzebny jest dowód niezbity... I o zdobycie tego dowodu będziemy się przedewszystkiem starali.

— A gdy go zdobędziemy? — zapytał młody człowiek.

Jakiś błysk stalowy zaświecił na chwilę w głębi szarych oczu miliardera.

— Wtedy ich ukarzemy! — odrzekł.

X.

— Panno Ewo! Od wczoraj rana nie widziałam wcale pani sąsiadki, panny Dubois!

— Więc cóż z tego?

— Jestem pewna, że nie wychodziła wcale. Musi być chora!

— A gdybym tak, pani Ladroule, przechodząc koło niej, zapukała do jej drzwi?

— Dobrzeby pani zrobiła.

Panna Ewa, dwudziestoletnia praczka, była piękną brunetką. Lani Ladroule natomiast, była to stara, przygarbiona stróżka o czerwonym nosie i szarej prawie tak zakurzonej, iż zdawać się mogło, że wszystek kurz z pokoi, jakich dozorowała, spadł jej na włosy. Od tygodnia Ludwika była jedną z jej lokatorek. Pokój, zajmowany przez nauczycielkę znajdował się na szóstem piętrze na mansardzie, z oknem wychodzącem na ulicę Laugier. Już dwanaście dni upłynęło, odkąd opuściła dom państwa de Lagunan.

Baronowa płacąc młodej pannie to, co jej się należało, a było tego bardzo nie wiele, chciała okazać się hojną i dodać jej jeszcze kilkanaście franków, by nieszczęśliwa nauczycielka miała na pierwsze potrzeby. Ludwika jednak odmówiła przyjęcia tego datku w sposób tak stanowczy, iż baronowa nie śmiała już nalegać. Mając więc w kieszeni całego majątku sześćdziesiąt franków, znalazła się na paryskim bruku. Swe poprzednie oszczędności, nie spodziewając się tego ciosu, wydała w ostatnich dniach na ubranie. Wiedząc, że Piotr ją kocha, chciała mu się jeszcze więcej podobać i dla ego starała się ładniej ubierać. Bolałoby ją to, gdyby znajdował zbyt wielką różnicę między nią a kobietami tego świata, w którym żył. Stała się więc bezwiednie elegantką, choć w bardzo skromnym zakresie, wiadomo jednak, co kosztuje skromna elegancya. Kilka niedrogich biżuteryi, jedna suknia do wyjścia, dwie do domu i kapelusz od dobrej modystki, wyczerpały prawie wszystkie jej fundusze.

Zamieszkała z początku w małym, skromnym hoteliku i rozpoczęła starania o znalezienie dla siebie jakiegoś zajęcia. Nie chciała udawać się do ni-

kogo ze znajomych z prośbą o pomoc. Wszyscy wiedzieli, że jest u baronostwa de Lagunan i musiałaby im opowiadać, dlaczego stamtąd odeszła. Wyznanie to było po nad siły młodej panny. Zdając sobie jasno sprawę, że mimo jej zapewnień, świat cały uzna ją za winną, wolałaby umrzeć z głodu, niż opowiadać komukolwiek o dramacie, jakiego się stała ofiarą.

„Postaram się sama zaradzić sobie“ — takie było jej postanowienie.

Musiała jednak zapomnieć o tym dramacie, jeżeli chciała zachować siły do pracy. Ten cios, który zburzył odrazu całe jej szczęście, omal nie zniszczył i całej jej energii i nie pomieszał jej zmysłów. A przytem to dziwne, tajemnicze znalezienie między jej papierami listów miłosnych, podpisanych przez jakiegoś nieznanego Karola Turnera, mogło naprawdę przyprawić ją o obłąkanie. Należało więc odpędzić od siebie te wspomnienia, nie poddawać się przestrachowi i rozpaczy, jakie ją ogarniały... Jeżeli nie opanuje siebie, będzie to dobrowolne samobójstwo, powolna, lecz niechybna śmierć..... Pierwszym jej obowiązkiem jest żyć... I ona będzie żyła...

Po pięciu dniach kasa jej zmniejszyła się o dwadzieścia dwa franków, a ani na krok nie posunęła się naprzód w zdobyciu jakiegokolwiek zajęcia. Opuściła hotel i wynajęła mały, pusty pokoik na poddaszu przy ulicy Laugier. Komorne wynosiło sto franków na rok. Zapłaciła z góry za niego za kwartał i wynajęła na miesiąc skromne meble, składające się z łóżka żelaznego, stołu, krzywej komody i dwóch wyplatanych słomą krzeseł. Dała jeszcze dwa franki stróżce i zostało jej się wszystkiego tylko pięć franków. Sprzedała więc swoje biżuterye i znalazła się w posiadaniu stu franków, lecz po tygodniu miała już znowu tylko czterdzieści centymów.

W tym czasie stała się ofiarą oszustwa biura stręczeń pracy, które wzięło od niej różne wpisowe, zadatki i policzyło sobie inne koszta, a nie dało jej żadnego zajęcia. Z ostatniemi pieniądzmi poszła do piekarza, by kupić sobie żywności jeszcze na jeden dzień.

„Nie zabijam siebie — rzekła do siebie. — I nie zabiję się. Aż do końca będę robiła wszystko, co można, aby tylko żyć. Nie jest jednak winą człowieka umierającego z głodu, gdy nie ma co jeść. Jeszcze trochę cierpliwości i zakończę swe życie, nie czyniąc sobie najmniejszego wyrzutu, żem czegoś zaniedbała“.

Chleb niknie szybko, gdy się nie ma nic więcej do jedzenia i gdy pije się tylko wodę. Tego wieczora Ludwika zjadła ostatni kawałek chleba. Obecnie była już na czczo od wczorajszego dnia. W żołądku czuła jakieś bóle, głowa jej ciężyła spokojnie, nie oburzała się na nikogo. Nie miała zresztą na kogo się oburzać. Nie domyślała się nawet. kto mógł być sprawcą jej nieszczęścia. Nie miała żalu do nikogo; cierpiała tylko, oczekując śmierci. Piotra miała ciągle przed oczami.

„Gdyby on wiedział! — myślała. — Lecz on nie może wiedzieć... Nigdy się nie dowie... Wszystkie pozory świadczą przeciw mnie i może tylko widok mej boleści przekonałby go, że jestem niewinna... Lecz czyż dlatego, że zwrócił na mnie swe oczy, mam iść teraz, kiedy mnie odepchnął niesprawiedliwie, czołgać się przed nim na kolanach? odwoływoływać się do jego serca?... By być szczęśliwym, nie potrzebuje tak biednej dziewczyny, jak ja...“

Była zrezygnowana. Tymczasem gdy koło południa zakradł się do jej ciemnej idebki słaby promień słońca, zaczęła płakać nad sobą. Wkótce usłyszała, że ktoś puka do drzwi. Nie odzywała się wcale. Zapukano znowu, lecz już silniej.

Boże mój! Czyż nie pozwolą mi umrzeć spokojnie?

— Proszę pani! — wołał jakiś dźwięczny, świeży głos.

Ludwika podniosła się, chwyciła się za poręcz łóżka, oparła się o ścianę i tak dowlokła się do drzwi. Miała zresztą do zrobienia tylko trzy kroki. Otworzyła drzwi i ujrzała młodą pannę, która mieszkała na tem samem piętrze, lecz w drugim końcu korytarza zajmowała pokój większy, niż jej, a przedewszystkie mlepiej umeblowany.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Zagadki do nagrody.

Zadanie konikowe.

Ułożył D. K. Tatara, San Genesio.

ła	za	nić	dy	na	cić	win	ła
peł	wy	twiej	chę	po	mie	wet	niż
świat	ści	o	ale	ca	o	twiej	no
sła	do	łe	i	nie	tę	otrzy	się
tno	ty	drę	chwa	dbaj	mię	ści	w
niż	w	i	i	ciu	ła	po	mać
cno	szczy	u	ra	bre	cić	ży	stąd
rość	mię	do	dojść	twiej	ci	do	święc

Szarada.

Ułożył J. K. Januszewski, Podgórze.

Ach! i życie jest coś warte,
Gdy przyjaciół trzecie, czwarte
Wciąż rozpędza chmury z czoła!
Tutaj nikną troski długie,
Kiedy piję pierwsze, drugie,
A drużyna jest wesoła!

I z nią razem trącam w szklanki
I wypróżniam pełne dzbanki,
Krzycząc *vivat!* dla całości,
Z której płyn się złoty tworzy,
Napój boski, co ból morzy
I uracza drogich gości!

Szarada.

Ułożył H. A. Krupecki, Warszawa.

Pierwszego i drugiego wstrętne stanowisko
Liche sobie u ludzi wyryło nazwisko.
Cząsteczką utworu jest trzecia i czwarta,
Choć nieraz i krótka, ale treścią warta.
Całości strasznych teraz jest bez miary,
Bardzo rzadko, by przy nich nie było ofiary.

Kwadrat magiczny.

Ułożyła Hela K. Lublin.

Pola kwadratu zastąpić literami, wyjętemi z podanych niżej zgłosek. W każdym poziomym rzędzie otrzymamy imię męskie, początkowe zaś litery, czytane z góry na dół, utworzą to samo imię, co i w pierwszym poziomym rzędzie.

□ □ □ □ □ □
□ — — — — —
□ — — — — —
□ — — — — —
□ — — — — —
□ — — — — —

Zgłoski: Cy, dolf, fry, ig, kwi, masz, na, nu, o, ryn, ru, tor, to, wik.

Szarada.

Ułożył W. L. Kraków.

Drugie to szczęście, pierwsze zaś panuje,
Całość, na nasze kieszenie poluje.

Szarada.

Ułożył T. Kulpa, Korzelice.

Pierwszą z trzecią na wodzie
Ujrzysz podczas burzy,
Drugie z pierwszem do spania
Niejednemu służy.
Całość, to roślina,
Co się w górę wspina.

Zadanie do przestawienia.

Ułożył J. K. Januszewski, Kraków.

Z podanych liter ułożyć znane przysłowie:
Mak, pop, ląd, rydz, koso, ze, i.

Przysłowiówka.

Ułożył S. Werstak, Warszawa.

Liczby od 1—25 porozstawiać wraz z znajdującemi się pod niemi bezpośrednio literami w ten sposób, aby suma ich we wszystkich kierunkach, t. j. pionowym, poziomym i przekątnych dała sumę 65. Litery znajdujące się pod cyframi utworzą wówczas polskie przysłowie.

1	2	3	4	5
a	p	e	i	e
6	7	8	9	10
s	l	e	o	s
11	12	13	14	15
n	i	o	n	e
16	17	18	19	20
n	a	g	m	j
21	22	23	24	25
z	o	n	l	t

Za dobre rozwiązanie wszystkich powyższych zagadek przeznacza Redakcya do rozlosowania *S. Wyspiańskiego:* **Skałka.** Dramat w 3 aktach.

...uzy, Halki, Czapki sportowe, Woale gazowe, Welonki, Szale jedwabne i koronkowe, Rękawiczki, Pióra ...usie, Żaboty, Krawaty, Kołnierze, Hafty szwajcarskie, Koronki, Wstążki, Paski, Pończochy, Materye ...dwabne, Krepiny, Aplikacye, Tiule na bluzy. Taśmy, guziki oraz przybory do szycia domowego. **Perfumy ...Mydła.** ⊙ Ceny niskie bez konkurencyi. ⊙ Zamówienia listowne odwrotnie. ⊙ **Uwaga: W niedziele i święta magazyn zamknięty.**

POLECA **Zygmunt Ślimakowski** Kraków, Linia A-B. obok głównej Trafiki.

Lalki Zabawki, Konie na biegunach, Gry towarzyskie poleca w wielkim wyborze **C. SZCZURKOWSKI** W KRAKOWIE, ULICA GRODZKA L. **2**



...ekarz: Tak mój panie, skoro chcesz być **bezwarunkowo** ...ezpieczonym, kup sobie **„OLLA“ najnowszą hygieniczną** ...ecyalność gumową gdyż **„OLLA“**, jak wyniki dzisiejszej ...uki **stwierdziły**, jest najlepszym środkiem hygienicznym ...e wszystkich dziś istniejących, **wypróbowanym, przez le**...**arzy poleconym. — Dwuletnia gwarancya dla każdej sztuki.**

Pan: Ależ konsyliarzu, gdzie mogę nabyć **„OLLA“?**

Lekarz: **W każdej aptece i w każdej lepszej drogueryi** ...aniesz pan tuzin **„OLLA“** w czterech cenach po koron ..., **6·—, 8·— i 10·—.** Gdyby gdzieś **„OLLI“** nie było na ...dzie lub zalecano inną markę należy odmówić.

Nalegaj Pan atoli, aby dostawca Padski dal Panu **„OLLĘ“** i nie daj się Pan zbyć jakiemś mniej wartościowem naśladownictwem, które za tę samą cenę co **„OLLA“** bywa polecanem przez więcej jak 2a00 lekarzy. Jeżeli aptekarz lub drognerzysta nie posiada w swym interesie **„OLLĘ“**, to zwróć się Pan natychmiast wprost do głównego składu

„OLLA“ Fabryka hygienicznych artykułów gumowych

Wiedeń, I/309 Praterstrasse 57

...my Panu natychmiast świeży i doborowy materyał ewent. ...wolny od opłaty nadeślemy. Wskutek spec. naszych zabiegów, ...trzymuje „OLLA“ **idealną delikatność i trwałość**, jakiej ża...on fabrykat nawet w przybliżeniu dotąd nie osięgnął.

Cenniki, pouczenia i źródła nabycia gratis.

Między innymi można nabyć **„OLLĘ“ we Lwowie: w aptekach** P. Mikolascha, J. Beisera, Ad. Aschkenazego, N. Dobrzańskiego, F. Dewechy'ego, J. Picpes-Poratyńskiego, Ant. ...rbara, **w drogueryach**: Jak. Rechena, Ign. Schrenzla, H. Grünspanna, Al. Hubnera, A. Beacoka.

W Krakowie w aptekach: M. Pronia, K. Wiszniewskiego, ... Graiewskiego, **w drogueryach**: R. Drobnera, Reima i Ski, ... i Ski, J. Linka, A. Pachuckiego, J. Wisniewskiego ... **...hni**: u J. Michnika; **w Brodach**: u L. Kallira; ... **...sławiu**: J. Wyszalyckiego, V. Brillanta; **w Stanisławowie**: M. Bibringa; **w Kołomyi**: E. Stenzla; **w Tarnopolu**: A. Krzyżanowskiego, Dr. Franzosa, O. Hellmanna; **w Tarnowie**: J. Niesiołowskiego, W. Bracha; **w Przemyślu**: M. Schwarza i F. Wojciechowskiego etc.

Najnowszą zabawkę do układania p. t.

Grunwald opracowanie i tekst Ant. Mikulskiego, prześliczny wiersz M. Konopnickiej obrazki artystycznie mal. A. SETKOWICZA.

otrzymała na skład główny firma:

Stefan Porębski, Kraków, Rynek 32. B-C.

Wszędzie do nabycia po Koron 2·50.



Wielkie wrażenie wywołuje w kołach lekarskich wynalazek

Wschodniej wody na porost włosów „EVOE”

Evoe działa w ten sposób na cebulki włosów, że bezwarunkowo w przeciągu dni 8 o ile to tylko możliwe, wywołuje nowy porost włosów i brody. Łupież, łuszczenie się skóry i wypadanie włosów znikają, pod gwarancyą. **Evoe** czyni każdy włos gęstym i długim. **Evoe** przywraca siwym włosom ich pierwotny kolor. Cena jednej wielkiej flaszki **Evoe** wystarczającej na parę miesięcy K 5·—, 3 flaszki K 12·—. Celem osiągnięcia białej, gładkiej i delikatnej cery, wolnej od wągrów, pryszczy i piegów należy używać następujących, bezwarunkowo nieszkodliwych preparatów: **Evoe** mydło za sztukę K 1·—, **Evoe** krem słoiczek K 2·— i 4·—, **Evoe** puder (biały, różowy, kremowy) za pudełko K 2·— i 4·—. Wysyłka za zaliczką lub poprzedniem nadesłaniem należytości przez

JAGUES BALOG

Wien 1 504 Franz Josefs Quai 19

Wyłączna sprzedaż na Kraków i okolicę: Apteka „pod Gwiazdą“

Konstantego Wiszniewskiego Kraków, ul. Floryańska.

Wielkie mody

na **kostyumy damskie i suknie są: jednobarwne materye Panama, angielskie melé, krepony, jedwabne popeliny, jednokolorowe i deseniowe woale, jak również płótna na suknie w rypsie, otomanie i panama i przepięknie deseniowane batysty i zefiry.**

Niech żadna z Pań nie zaniedba zażądać przed zakupnem potrzebnych na sezon wiosenny i letni, naszej bogato skompletowanej

kollekcyi wzorów materyi

jak również wspaniałych

illustrow. żurnali mód

Przesyłka nastąpi

bezpłatnie i opłacona.

Wybór, jakość i taniość bez konkurencyi

Grand Magasin „Au prix fixe“

Wien I., Graben 15/5.

Kammer & Schlesinger, Wejście: Habsburgergasse 1.

Do Ameryki i Kanady przeprawia najlepiej



Linia Kunard we Lwowie, ul. Gródecka **99.**

Cena przeprawy okrętem 180 Koron. — Uważajcie na Nr. 99.

Odjazd z portu **w Tryeście: Pannonia**: 3 maja 1910. **Ultonia**: 17 maja 1910, **Carpathia**: 7 czerwca 1910.
Z Liwerpolu: Lusitania: (największy i najwspanialszy parowiec świata) dnia 7 5, 28 5, 18 6 1910. **Maurytania**: dnia 30 4, 21 5, 11 6 1910.



Kobieta wieku dojrzałego będzie mieć cerę młodej panny, jeżeli użyje do swej toalety **KREMU, PUDRU I MYDŁA** firmy **J. Simon w Paryżu.** Unikać naśladownictw.



Kalodont najlepszy krem na zęby.

Pierwszorzędna piekarnia maszynowa „SPORT“

Bol. BROSZKIEWICZA w Krakowie, ul. Szlak L. 43 (DOM WŁASNY).

Piekarnia urządzoną została według **najnowszych wymagań hygieny, znana z dobroci pieczywa.** Nagrodzoną była na wystawach piekarskich medalami, złotymi i dyplomami w Wiedniu, Paryżu, Berlinie, Temeszwar i Warszawie.

FILIE: Sławkowska 3, Floryańska 3, Karmelicka 20, Szpitalna 21, Gertrudy vis a vis hotelu Royal (Misyonarze) Sebastyana 34, Św. Anny 4, Lubicz, hotel Europejski, Starowiślna 31, w Podgórzu Kalwaryjska 6.

Za okno wyrzucone są

często pieniędze, wydane za pierze i gotowe pierzyny, jeśli nie zwróci się Pan do właściwego źródła nabycia. Właśnie przy zakupnie pierza trzeba bardzo być ostrożnym i zwracać się tylko do pierwszorzędnej firmy w tym dziale; polecamy tutaj pierwszorzędnej sławy Dom handlowy

S. Benisch, Deschenitz Nr. 757 Czechy.

którego usilnem staraniem jest obsłużyć każdego jak najrzetelniej i najtaniej i temsamem każdego kupującego najzupełniej zadowolnić.

Materyały i krój angielski Pierwszorzędna Pracownia **SUKIEN MĘSKICH** Leona Grabowskiego właściciel firmy: **Gabryel Grabowski** **Wykończenie artystyczne.**

w Krakowie, ulica Szpitalna L. 36. — Telefon Nr. 561.

Restauracya pod firmą **A. SUSKI, Plac Dominikański** pod kierownictwem **Stan. Wołkowskiego** Potrawy sporządzane tylko na świeżem maśle.

Bufet obficie zaopatrzony. **PIWO Pilzneńskie, Bawarskie i Okocimskie.**

Właściciel i wydawca: Stanisław Lipiński. Za Redakcyę odpowiedzialny: Wacław Lipiński. Klisze z własnego zakładu. Drukiem D. E. Friedleina w Krakowie.